odnaleźć siebie 3

piekło 5

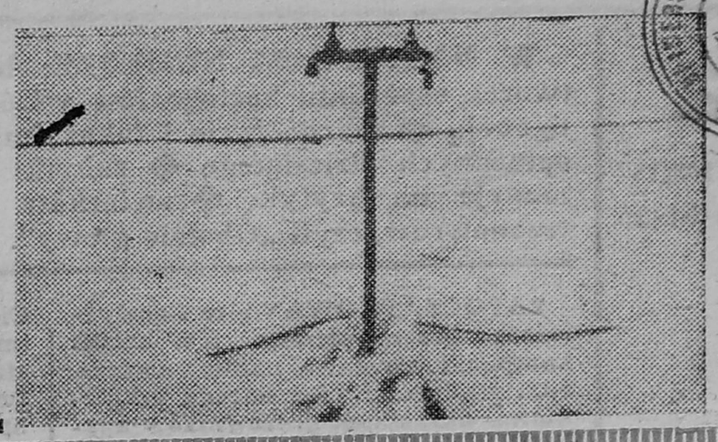

małe jest drogie 8

INSTYTUT WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia Wisła-Stolica

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

4 (276)

KONTAKTY 1986-01-26

cena 15 zł

Wisłockiej sztuka życia

KRYSTYNA KURCZAB

— Późna noc. Wokół nikogo. Nagle otacza mnie paru młodych, groźnie wyglądających mężczyzn. Zaczynają się zaczepki i pogróżki. — „To ja dla was «Sztukę kochania» napisałam, a wy mnie tak?!" „Wisłocka?!" Przepraszać zaczęli, pocałowali w rękę i poszli. Nigdy bym nie przypuszczała, że moje zainteresowanie medycyną aż tak bardzo kiedyś mi się przysłuży.

Rok 1951. Wisłockiej, na skutek długotrwałego chorowania opóźnionej w zdawaniu egzaminów, nakazano pobyt w sanatorium. Wyjeżdża do Szczawnicy, gdzie dosięga ją telegram: *„Wracać natychmiast w sprawie studiów"*. Wsiada więc w pociąg, tłucze się całą noc. Rankiem staje przed Wysoką Komisją, pod wielkim hasłem „NASZYM ZADANIEM — PRACA DLA WSI". Spodziewała się przesunięcia terminu ukończenia studiów, a otrzymała nakaz natychmiastowego wyjazdu na wieś z dyplomem felczera.

Stanisław Wisłocki był już wówczas cenionym bakteriologiem Instytutu Onkologii. Michalina Wisłocka cieszyła się poważaniem profesora znanego w ginekologii, przeto udało się złagodzić wyrok i pozostawić skazaną w Warszawie, a nawet w tej pracowni cytologicznej, w której poczyniła pierwsze kroki. Lecz o ile Wisłockiej-studentce medycyny, polecanej przez szacownego profesora, trzeba było udostępniać pracownie i mikroskopy, o tyle Wisłocka-felczer miała się zająć uporządkowaniem kartotek i ewentualnie pomagać laborantkom przy barwieniu preparatów.

Możliwości układania kartotek okazały się niezwykle bogate, w zależności od upodobań badaczy. Natomiast w barwieniu preparatów cytologicznych i odczytywaniu z nich wyników doszła Wisłocka niebawem do perfekcji, co się jej później bardzo w życiu przydało. Na razie jednak zaczęły profitować przyjaźnie z laborantkami, umacniane w czasie spędzanych nad preparatami godzin. Okazało się bowiem, że profesorowi zupełnie nie w smak było nadmierne zainteresowanie felczerki cytologią. Tedy mikroskopy, preparaty, teczki z opisami chorób — wędrowały pod klucz w momencie, gdy on opuszczał klinikę. Po trudach całego dnia,

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

Fot. ADAM BUJAK

Zbrodnia na grajewskim cmentarzu

Odpodzienie strachu

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Czas płynie leniwie, jakby jego bieg odmierzały spokojnie wirujące płatki przedwczesnego śniegu. Za szybą tylko one połyskują w ciemności. Alicja, dobrze widoczna w oświetlonej, przeszklonej dyżurce, sama dostrzec może niewiele. Zresztą, nie dzieje się tu nigdy nic ciekawego. Pieszych w tej przemysłowej części miasta kręci się niewielu, a i pojazdy poza godzinami szczytu pojawiają się rzadko Czasem tylko przemknie milicyjny wóz patrolowy, gubi czas jakiś spacerowicz, szuka drogi zawiany gość. Pociągi nocą przejeżdżają rzadko. Spokojnie, nawet nudno. Alicja dzierga na drutach kolejną robótkę. Czwartek niepostrzeżenie zmienia się w piątek. Telefonuje kolega, informuje o nadjeżdżającym tuż po północy pociągu. Odnotowuje to w książce, opuszcza szlabany. Dyżurny ruchu wywołuje ją ponownie o 1.40. Alicja P. nie odpowiada.

Milczenie jest niecodzienne, intrygujące i groźne. Dyżurny ruchu poleca maszyniście zatrzymać się na przejeździe przy Cmentarnej i sprawdzić, co się dzieje. Wkrótce tamten daje mu znać, że szlabany są podniesione, a dyżurka pusta. Zaniepokojenie rośnie O 2.10 dyżurny Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych wie już o zniknięciu z miejsca pracy dróżniczki Alicji P. Patrol zjawia się natychmiast. W pustej dyżurce wywrócone krzesło, na podłodze rozwinięty motek wełny, damski pierścionek. Ślady stóp na śniegu prowadzą do oddalonego zaledwie o 40 metrów cmentarza. Między grobami, przy głównej alei leży roznegliżowana kobieta. Garderoba i zawartość torebki rozrzucone obok. Kobieta nie żyje. Na szyi, klatce piersiowej i brzuchu rany zadane nożem, na czole — od uderzenia czymś twardym.

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

W NASTĘPNYM NUMERZE: huzia na chorego wujka ◆ twórca esperanta kartografów wśród tulipanów ◆ co z tą inteligencją ◆ marne życie i takaż śmierć Józefa ◆ nocne igraszki opłacanych dziesiątego ◆ zabytki zabytków Łomżyńskiego ◆ reakcje na krytykę ◆ związków dzień powszedni ◆ selekcja trzonowców, czyli „Obolałe głowy".

ZAPOCZĄTKOWANA w Łomżyńskiem przez plenum KW PZPR kampania zjazdowa nabiera rozmachu. Odbyła się już narada szkoleniowa wszystkich pracowników aparatu partyjnego (zapoznanie z uchwałą XXIII Plenum i wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR w sprawie przeprowadzenia kampanii, przyjęcie harmonogramu działań wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii zjazdowej). W dniach 9—13 stycznia spotkali się na naradach rejonowych I sekretarze POP, OOP, Egzekutyw POP i OOP, członków terenowych instancji partyjnych i organow kontrolnych — komisji rewizyjnych i komisji kontroli partyjnych. Posiedzenie plenarne WKKP i WKP poświęcone było uczestnictwu ich członków w kampanii. Trwają posiedzenia komitetów miejskich, miejsko-gminnych, gminnych, zakładowych i egzekutyw organizacji partyjnych. Zatwierdzane są szczegółowe harmonogramy pracy w kampanii. W lutym i marcu przeprowadzane będą indywidualne rozmowy ze wszystkimi członkami PZPR. W organizacjach partyjnych odbędą się po dwa zebrania (dyskusje nad programem partii), w tym jedno otwarte, oraz spotkania środowiskowe na ten temat.

KOMISJA EKONOMICZNO-GOSPODARCZA KW PZPR dokonała analizy realizacji uchwał plenum KW w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach pracy, wysłuchała informacji o wynikach kontroli w POP działających przy przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej oraz zapoznała się z materiałami na temat działalności Rady Wojewódzkiej NOT i Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji, które zostaną przedłożone Egzekutywie KW.

PROBLEMY I ZAMIERZENIA łomżyńskich zakładów pracy w nowym roku. Odpowiada dyrektor Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, Eugeniusz Kluf: — Największym problemem zakładu jest niepełne zaopatrzenie w blachę do produkcji kapsli. Z zamierzeń najistotniejszych dla naszego bytu i rozwoju będzie zwiększenie sprzedaży wyrobów gotowych na rynek krajowy o ok. 8—9 proc. i na eksport ok. 50 proc., modernizacja krochmalni oraz doprowadzenie dwóch budynków mieszkalnych do stanu surowego.

DWÓCH CZŁONKÓW Rady Państwa wchodzi w skład Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży. Oprócz prof. Kazimierza Secomskiego, który kandydował z listy województwa, akces pracy w Zespole zgłosił również prof. Adolf Ciborowski, rodzinnie związany z naszym miastem.

WSPÓLNE POSIEDZENIE Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego z Prezydium WRN oraz Prezydium RW PRON zaowocowało przyjęciem zasad współpracy organizacji społecznych, politycznych i zawodowych z łomżyńskimi posłami.

PRZECIEKAJĄCY DACH w magazynie zbożowym Zakładu Rolniczego w Lachowie, powybijane szyby w podobnym magazynie GS-u w Zambrowie, nie oczyszczone i nie zakonserwowane na zimę maszyny rolnicze w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Rutkach, Kołakach i Stawiskach, zalana kotłownia w rozlewni wód PSS-u w Zambrowie, zdewastowana instalacja elektryczna w magazynach OSM w Kolnie, zamarznięte w błocie kolumny parnikowe i duże ilości potłuczonego szkła w PBRol. w Grajewie, składowanie wapna na podmokłym terenie przez GS w Nowogrodzie oraz szereg innych przejawów niechlujstwa, marnotrawstwa i braku odpowiedzialności zobaczyli kontrolerzy IRCh-y, którzy wespół z funkcjonariuszami MO i Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych skontrolowali 42 zakłady pracy w Łomżyńskiem.

NIEZWYKLE ORYGINALNY program przygotował Komitet Obchodów 25-lecia Szpitala Rejonowego w Ciechanowcu: w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka otwarto wystawę prac artystycznych (ponad 200 eksponatów) pracowników służby zdrowia, odbyło się spotkanie z rencistami i długoletnimi pracownikami Szpitala, sesja naukowa z udziałem mieszkańców na temat AIDS, eutanazji i ziołolecznictwa. Niesztampowe obchody jubileuszowe potrwają do marca br. Przewidziano w tym czasie jeszcze m.in. sesję naukową o odpowiedzialności karnej i cywilnej lekarza oraz wieczór poświęcony patronowi szpitala, prof dr. med. Ludwikowi Komczyńskiemu. Prężnemu środowisku służby zdrowia w Ciechanowcu życzymy dalszych sukcesów i ciągle świeżych pomysłów jeszcze bardziej łączących go ze społeczeństwem.

1056 MIESZKAŃ spółdzielczych, zamiast planowanych 1200, oddali w ubiegłym roku budowlani Łomżyńskiego. Plan na rok bieżący zakłada wybudowanie 1074 mieszkań.

600 ŻYWYCH zajęcy wyekspediowało do Włoch Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las" w Łomży. Obecnie przygotowuje do wysyłki do FRN kolejną partię kurek solonych. Poza tym „Las" zimą produkuje kołki melioracyjne, do drzewek i zasłon przeciwśnieżnych.

CO DZIECI będą robiły w czasie ferii? Odpowiadają dyrektorzy łomżyńskich szkół podstawowych. ✱ Szkoła nr 1: — Planujemy zajęcia świetlicowe i sportowe w sali gimnastycznej lub na lodowisku. Mamy zamiar organizować projekcje filmowe. ✱ Szkoła nr 2: — Wypożyczyliśmy już łyżwy i sanki. Dla najmłodszych dzieci zorganizujemy zajęcia świetlicowe, dla starszych zawody sportowe w sali gimnastycznej. Będą filmy, gorąca herbata i kompot. ✱ Szkoła nr 3: — Przygotowujemy zimowisko treningowe oraz zajęcia świetlicowe. Biblioteka zorganizuje konkurs recytatorski i czytelniczy. Planujemy bal przebierańców. ✱ Szkoła nr 4: — Nie wiem, czy cokolwiek wyjdzie z naszych zamierzeń, ponieważ mamy katastrofalną sytuację z opałem. Zły gatunek węgla, a piece są na koks. Planowaliśmy zimowisko dla zuchów. ✱ Szkoła nr 5: — Nastawiamy się na sporty zimowe. Odbędzie się też turniej tenisa stołowego. Samorząd planuje zabawę karnawałową, a harcerze — 3-dniowy biwak. ✱ Szkoła nr 7: — Półkolonie dla zuchów: trzy posiłki, gry, konkursy na lodowisku i w sali gimnastycznej. ✱ Szkoła nr 8: — Myślimy o zajęciach typowo rekreacyjnych. Dzieci dostaną kanapki i coś do picia.

Do organizacji zimowego wypoczynku włączyło się też tradycyjnie kilka organizacji. Szkolny Związek Sportowy umożliwi wypoczynek 370 uczniom na obozach w Małym Płocku, Grabowie, Wysokiem Mazowieckiem i Ciechanowcu. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zaplanowało siedmiodniowe wczasy dla dzieci wiejskich w Zambrowie i Łomży. Będzie mogło z nich skorzystać 1000 osób (zachętą nie jest tu jednakże odpłatność — 1500 złotych). Związek Harcerstwa Polskiego proponuje obozy zimowe w Ciechanowcu, Lipsku (woj. radomskie), Biskupcu, Krakowie, Bielsku Podlaskim i Ostrowi Mazowieckiej. ZSMP zagwarantował swym członkom tygodniowe pobyty w Warszawie, Szklarskiej Porębie, Międzygórzu oraz Białobrzegach, natomiast ZMW w Wiśle, Zakopanem i Szklarskiej Porębie.

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE LUDOWYCH Zespołów Sportowych w Łomży skupia prawie 6,5 tysiąca osób w 231 kołach i 4 klubach sportowych: WLKS Narew, Warmia Grajewo, Wissa Szczuczyn oraz POM Smolniki. Wśród sekcji sportowych najpopularniejsze są: piłka nożna, siatkówka, tenis stołowy i lekka atletyka. Najlepsze koła działają w Ptakach, Rutkach, Szepietowie, Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie oraz w Zespole Szkół Weterynaryjnych w Łomży.

ROK SZKOLENIA Partyjnego zainaugurowało Stronnictwo Demokratyczne; odbyło się pierwsze w tym roku seminarium Wojewódzkiego Zespołu Prelegentów.

WOJEWÓDZKI UNIWERSYTET Robotniczy ZSMP w Łomży przekazał uczniom Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Grajewie kompletne wyposażenie laboratorium nauki języków obcych (32 stanowiska). Niezbędne obudowy wykonała młodzież Zakładu Płyt Wiórowych.

222 608 SZTUK trzody chlewnej, ponad 60 000 bydła rzeźnego, 400 ton cieląt, 152 tony owiec, 341 242 litry mleka, 52,1 tys. ton zboża, 200 tys. ton ziemniaków oraz 281 tys. ton buraków sprzedali w 1985 roku rolnicy łomżyńscy. Kupili natomiast 20 tys. ton nawozów (w przeliczeniu na czysty składnik NPK) oraz 57 tys. ton wapna.

3194 AKTY Notarialne sporządziły w roku ubiegłym biura notarialne w Łomży, Grajewie, Kolnie, Zambrowie i Wysokiem Mazowieckiem. Najwięcej umów dotyczyło przekazania gospodarstwa następcom — 1091, sprzedaży gospodarstw osobom obcym — 967 oraz kupna ziemi z PFZ — 163. W sumie aż 2380 transakcji spisanych „u rejenta" zawierali mieszkańcy wsi. Najbardziej obciążone było Państwowe Biuro Notarialne w Łomży, do którego trafiło 1308 spraw.

LICZBA telefonów w Łomżyńskiem zwiększyła się w 1985 r. o 342, w tym 203 na wsi.

III OGÓLNOPOLSKIE Spotkania Kabaretów Wiejskich odbędą się w dniach 5—9 marca w Zawoi. Zgłoszenie uczestnictwa, z pełnymi tekstami, zatwierdzonymi przez miejscowe Okręgowe Urzędy Kontroli, Publikacji i Widowisk, przesyłać należy do 31 stycznia pod adresem: Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa", ul. Sobieskiego 5/7, 31-136 Kraków. Organizatorzy zapewniają bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie.

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIE Twórców Kultury w Łomży — w trosce o estetyczne otoczenie warsztatów ludzi pracy — proponuje współpracę uzdolnionym członkom załóg, której wynikiem będzie ich twórczy rozwój oraz możliwość prezentacji swoich dokonań. Osoby parające się jakąkolwiek dziedziną sztuki proszone są o kontakt, pisemny lub osobisty, z zarządem RSTK, który ma swą siedzibę przy ul. Łąkowej 2 w Łomży. Natomiast literatów-amatorów Stowarzyszenie zaprasza do udziału w konkursie poetyckim pn. „Mój dom". Do końca lutego muszą oni nadesłać dowolny zestaw wierszy (wcześniej nie publikowanych), w trzech egzemplarzach, opatrzonych godłem, do których należy dołączyć zamkniętą kopertę z danymi o autorze. Przewidziane nagrody: I — 10 000, II — 7000, III — 5000 oraz cztery wyróżnienia po 2000 złotych.

Z WINY KOREKTY wypadł w nr 3 „Kontaktów" podpis autora zdjęcia zamieszczonego na str. 6—7. Jest nim Stanisław Andruszkiewicz. Natomiast na str. 2 fotografii dostarczył Wojciech Surawski. Przepraszamy.

PRAWIE DWIEŚCIE świetnie przygotowanych do zawodu położnych opuściło przez 10 lat Zawodowe Studium Medyczne w Wysokiem Mazowieckiem. Wysoki poziom nauki najdobitniej obrazuje średnia ocen tegorocznego egzaminu dyplomowego, wynosząca 4,1. Kierowana przez Mariannę Kaczanowicz szkoła może się też poszczycić aktywną postawą społeczną wychowanek. Koło Młodej Położnej sprawuje patronat nad Szkołą Podstawową nr 1, Przedszkolem i LO w swym mieście, Szkołą Podstawową w Gołaszach Puszczy, opiekuje się schorowanymi i samotnymi osobami. Z okazji dziesięciolecia placówka otrzymała sztandar (na zdjęciu) ufundowany przez Komitet Rodzicielski oraz przyjęła imię Stanisławy Leszczyńskiej, bohaterskiej położnej, która w oświęcimskim obozie zagłady przyjmowała porody więźniarek i ratowała życie niemowląt, narażając własne życie. Na uroczystość zaproszeni zostali synowie patronki: Stanisław i Bronisław Leszczyńscy.

zdanie tygodnia

— Pokój jest dla ludzkości tym, czym zdrowie dla człowieka.

Edward Wróbel
przewodniczący Zarządu Oddziału „Pax" w Łomży

myśl z ałesłem

„Do znamion człowieka małego należy niezdolność rozumienia cudzych myśli."

Aleksander Świętochowski

GOŚCILI W ŁOMŻY

Wiesław Saniewski, reżyser, autor głośnego filmu „Nadzór"; **Leszek Rudzki**, sekretarz ZG ZSMP.

zaprosili nas

Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa" — na III Ogólnopolskie Spotkania Kabaretów Wiejskich; **Klub Publicystów Społeczno-Prawnych SD PRL** — na spotkanie z prof. Ewą Łętowską, **Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży** — na otwarcie wystawy fotografii ph. „Zabytki województwa łomżyńskiego"; **KW PZPR w Łomży** — na spotkanie w sprawie rozwoju i upowszechniania kultury w środowisku wiejskim i robotniczym; **Komitet Obchodów 25-lecia Szpitala Rejonowego w Ciechanowcu** — na sesję naukowo-szkoleniową; **MDK-DST** — na II Krajowe Targi Jazzowe. (23 I br. o godz. 11.00 w „Stałym Zajęciu").

Wyrazy głębokiego współczucia kol.
JÓZEFOWI MIECZYŃSKIEMU
z powodu zgonu
TEŚCIOWEJ
składają współpracownicy z „Kontaktów"

REDAGOWAŁ WŁADYSŁAW TOCKI

zdarzenia

DLACZEGO WSTĄPIŁAM DO PZPR?

odnaleźć siebie

Właściwie wszystko zaczęło się od Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej, organizowanej przez ZSMP. Jestem członkiem tego Związku od 1982 r. Interesowałam się historią II wojny światowej i postanowiłam wziąć udział w eliminacjach. Wygrałam miejskie, a w wojewódzkich doszłam do półfinału. Jako laureatka eliminacji miejskich uczestniczyłam w zlocie młodzieży w Warszawie z okazji 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. To było dla mnie ogromne przeżycie. Miałam też okazję spotkać się z przedstawicielami innych organizacji z całej Polski, poznać ich problemy, podzielić się doświadczeniami i kłopotami. Po powrocie do domu czułam się tak, jakby mi urosły skrzydła. Chciałam coś ciągle robić, nie zatrzymywać się na jednej sprawie, pracować w jakiejś grupie, pokazać (sobie samej przede wszystkim), że moja praca musi mieć jakiś sens. Chciałam sprawdzić, czy rzeczywiście moje ideały mogą mieć pokrycie w rzeczywistości, w tym, co robię.

Uważam, że każde działanie ma sens, jeżeli służy innym, a szczególnie w czasach znieczulicy społecznej. Być może poniosła mnie po powrocie z Warszawy prawdziwa euforia, ale czułam, że muszę coś pożytecznego robić. Już nie umiałam stać z boku, pozostać tylko obserwatorem.

Wszystko mnie interesuje. Nie wyobrażam sobie, jak można być mieszkańcem miasta i nie przejmować się jego problemami. Choć nie jestem łomżynianką z urodzenia, czuję, że jest to moje miasto. Wystarczy rozejrzeć się wokół, aby zobaczyć, co jest u nas do zrobienia. Oczywiście, najlepiej jest pracować wspólnie, bo tylko w gromadzie człowiek nie czuje się osamotniony i zdany na własne siły. Dzięki przynależności do organizacji młodzieżowej żyję sprawami, obok których w innym przypadku przechodziłabym obojętnie.

Nauczyłam się reagowania na spawy ludzkie; wystarczy mi sygnał o czyimś kłopocie. Nie wyobrażam sobie bierności w takiej sytuacji. O moim wstąpieniu do partii najmocniej zaważyły rozmowy z II sekretarzem naszej POP, Henrykiem Kostrzewą. Wówczas doszłam do wniosku, że będąc tylko członkiem organizacji młodzieżowej — nie mogę w pełni realizować wszystkich swoich zamierzeń. Ideologię i „Statut" partii znałam już dawno. Zgadzałam się z jej założeniami i polityką. Dzisiaj partia jest mi organizacją najbliższą. Reprezentuje ludzi wszystkich środowisk społecznych i zawodowych.

W życiu nie ma drobiazgów. Wszystko się liczy, bo przegapiony, zlekceważony, nieistotny pozornie fakt może stać się problemem albo ludzkim dramatem. Sądzę, że właśnie PZPR jest organizacją ludzi pracy, powołaną do służenia innym, reagującą na zło i niesprawiedliwość społeczną. Skoro należy do rodziny partii komunistycznych, jej zasadami musi kierować się w swojej działalności.

Może moje życiowe zasady są jeszcze bardzo nacechowane młodzieńczymi ideałami. Cenię ofiarność i bezinteresowność, więc będę robić to, co uważam za słuszne, nawet gdybym miała dostać po głowie. Konsekwencji w każdym postępowaniu należy przede wszystkim wymagać od siebie. Dorośli dzielą młodych według najprostszych kryteriów: albo dobra albo zła. Ale nikt nie pomyśli o tym, że na proces wychowania składa się wiele czynników, nie tylko dom, rodzina, szkoła. Coś przecież trzeba z sobą zrobić po pracy czy nauce. Na pewno w wielu salach, na różnych spotkaniach padło mnóstwo „trzeba", „koniecznie", „to jasne", „zrozumiałe", gdy mówiono o naszych sprawach, a nam pozostały tylko marzenia: o basenie, ośrodku kultury, jakimś klubie, kortach tenisowych. Do czego prowadzi szukanie rozrywki na własną rękę, wie każdy.

Szalenie ważny jest widoczny efekt własnej pracy, bo inaczej trudno potem namówić ludzi do jakiegokolwiek czynu. Pamiętam czasy, kiedy chciałam zorganizować jakąś pracę społeczną. Koledzy natychmiast nastawiali się na „nie". „Po co mamy się szarpać, kiedy tego i tak nikt nie wykorzysta, może nawet nie zauważy". Z młodych rosną starzy, więc nie dziwię się późniejszej ich biernej postawie. Ile było porządkowania placów, skwerów, kopania, przenoszenia, układania? Na drugi dzień przyszli inni i przenieśli np. kamienie w to samo miejsce, z którego myśmy je zabrali. To zraża do pracy. Nie chcemy wcale, aby słuchano nas i przytakiwano, ale chcemy, by nasza praca była zauważona; chcemy być naprawdę potrzebni społeczeństwu. Jestem pewna, że gdyby skrzyknięto dziś łomżyńską młodzież do budowy obiektu, którego będzie gospodarzem, nikogo nie trzeba byłoby do tego namawiać.

Marazm mnie przeraża. A już najbardziej wówczas, gdy opanowuje ludzi, którzy z obowiązku moralnego powinni mu się przeciwstawiać. Pięć lat temu, w sierpniu 1980, prawdziwym szokiem stał się dla mnie protest robotników. Zadawałam sobie pytanie: PZPR jest partią robotniczą, więc dlaczego protestują robotnicy? Gdzie te wszystkie ideały „w imię ludzi pracy", „godności ludzkiej", „szacunku dla człowieka"? Wytłumaczyłam to sobie tak: niektórzy ludzie, dochodzący do władzy, zatracali swoją prawdziwą twarz, zmieniali się, łapali w żagiel to, co doprowadza ich do upragnionego, własnego celu. Ale w tym czasie znałam też ludzi, którzy za nic w życiu nie oddaliby swojej partyjnej legitymacji. Nie dlatego, że nie zdążyli niczego sobie załatwić, ale dlatego, że to właśnie oni tworzyli tę zdefiniowaną przez Lenina awangardę.

Protest robotników nie zraził mnie do PZPR. Przeciwnie: utwierdził w przekonaniu, że partia musi pełnić służebną rolę wobec narodu, ale nie słowami. „Solidarność" stała się potrzebą chwili. Nic dziwnego, że ludzie pracy pokładali w niej takie nadzieje. Niestety, skończyło się inaczej, nawet okradaniem własnego Związku. Za wszelkie zło zapłaciła partia. Rachunek wystawili jej nawet ci, którzy przyklaskiwali bezsensownym decyzjom, opowiadali się za pustosłowiem, biernością, świętym spokojem, odwaleniem zebrania dla statystyki, przyjemnym spędzeniem czasu w godzinach pracy. Pamiętam takich, którzy nosili legitymacje, a wieszali na własnej organizacji psy, bo „nie wypadało" wtedy inaczej. Sądzę, że byli to ci, którzy niewiele skorzystali z tej przynależności: niczego sobie nie załatwili, bo albo nie mogli, albo nie zdążyli. Przerażała mnie myśl: co będzie, gdy staną się członkami innych organizacji?

Wtedy, w sierpniu, powiedziałam sobie, że taka partia nie może istnieć. Musi być inna: wrażliwa, sprawiedliwa, aktywna, konsekwentna, odpowiedzialna, odważna. Partia to ludzie, więc każda z tych cech powinna charakteryzować jej członków. Przynależność do PZPR jest dodatkowym obowiązkiem, i każdy, kto wstępuje do organizacji, powinien zdawać sobie z tego sprawę. Tu nie może być mowy o korzyściach osobistych. Jeżeli już, to o satysfakcji, że udało się rozwiązać jakiś problem, pomóc komuś w jego kłopotach, zrobić coś dla własnego środowiska, umieć rozmawiać i rozumieć innych. Do tego, moim zdaniem, zobowiązuje czerwona legitymacja.

Partia poniosła ogromne straty wraz z odejściem z jej szeregów prawdziwych ideowców, którzy nie wytrzymali napięcia psychicznego, zmęczeni wieloletnią walką z wiatrakami. Wtedy, w sierpniu, byli przecież bardzo potrzebni. Na pewno nie mogli pogodzić się z myślą, że zostali oszukani. Ich kosztem „działali" za to inni: ciepła, dobrze płatna posadka, mieszkanie, studia dla dziecka i jakoś to szło, całkiem spokojnie. Sądzę, że partia dostała ostrą nauczkę i teraz odzyskuje swój autorytet.

Członkowie mojej POP wiedzą, po co się zbierają. W tej chwili dręczy nas sprawa trudności lokalowych, co nam dezorganizuje pracę; zakupione maszyny spokojnie czekają, a tymczasem płacimy za dzierżawę. Na każde zebranie proszeni są także kierownicy poszczególnych działów, aby mogli przedstawić własne problemy. Mamy wpływ na stosunki międzyludzkie w instytucji i może dlatego właśnie dobrze mi się tutaj pracuje. Myślę, że nie tylko mnie. Dla każdego pracownika POP powinna być miejscem, do którego może przyjść ze swoimi kłopotami.

Partia powinna być wszędzie tam, gdzie komuś jest źle. Oczywiście, nie może wyręczać ludzi w ich obowiązkach; oni muszą rozumieć, że ich niekompetencja czy brak dobrej woli zostaną przez macierzystą POP zauważone.

Nikt nie przewidzi przyszłości, ale sądzę, że jeśli dotychczas spotkałam w swoim życiu ludzi należących do PZPR i nie zawiodłam się na nich, tak będzie dalej. Będę pracować zgodnie z założeniami partii i własnym sumieniem. Konsekwencji mi nie zabraknie, bo zawsze staram się doprowadzić do końca coś, czego się podejmuję. Nie mogę przerażać się trudnościami, martwić się na zapas. Ja muszę wiedzieć, co się wokół mnie dzieje.

Rodzice byli zaskoczeni moją decyzją, ale uznali, że wiem, co mi jest w życiu potrzebne. Ja chcę być członkiem partii, bo nie umiem patrzeć spokojnie na tę bierność, która może nas zgubić.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

EWA ŻURAWSKA jest kandydatem PZPR od maja 1985 r.; pracuje w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym w Łomży.

mandat

Odpowiadając na pytanie obywatela Józefa Radulskiego, skierowane do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży za pośrednictwem „Kontaktów" (nr 48/85), które dotyczyło sprawy, kiedy mandat karny staje się prawomocny, uprzejmie informuję, iż kwestię tę reguluje rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 1 grudnia 1971 roku w sprawie nakładania, uiszczania i ściągania grzywien w postępowaniu mandatowym (Dz. Ustaw z 1971 roku. nr 34, poz. 302 wraz z późniejszymi zmianami, które dotyczą wysokości grzywien).

Paragraf 6 tego rozporządzenia brzmi: „Mandat karny staje się prawomocny z chwilą uiszczenia grzywny bezpośrednio funkcjonariuszowi, który ją nałożył. Mandat karny staje się prawomocny z chwilą pokwitowania jego odbioru przez ukaranego, a jeżeli był nałożony zaocznie — z chwilą uiszczenia grzywny we wskazanym miejscu i terminie".

Z opisanej sytuacji wynika, że obywatel został zatrzymany przez patrol MO, ponieważ jechał samochodem, który nie miał prawego światła mijania. Po nieudanej próbie usunięcia wady (wymiana żarówki) pokwitował obywatel mandat kredytowy i ponowił próbę naprawienia światła. Teraz powiodło się i kierowca zwrócił się do kontrolującego funkcjonariusza MO o anulowanie mandatu, ale prośba była bezskuteczna. To właśnie zrodziło wątpliwość, czy milicjant postąpił słusznie.

Jak wynika z przytoczonego na wstępie przepisu, funkcjonariusz MO nie mógł już anulować mandatu. W swoim postępowaniu kierował się powszechnie przyjętą przez kontrolerów zasadą ruchu drogowego, że być może kierowca nie jest winien, bo nie wie, że jedzie samochodem z uszkodzonym oświetleniem, więc informuje go o tym i daje szansę usunięcia wady. Dopiero kiedy kierowca nie jest w stanie usunąć usterki, funkcjonariusz proponuje przyjęcie mandatu karnego.

Warunkiem nałożenia grzywny w drodze mandatu karnego jest wyrażenie zgody przez sprawcę wykroczenia na jego przyjęcie. W przypadku odmowy przyjęcia mandatu sprawę kieruje się do kolegium do spraw wykroczeń z wnioskiem o rozstrzygnięcie.

Korzystając z okazji pragnę zaapelować do wszystkich kierowców, by nie powiększali liczby kolizji i wypadków przez lekceważnienie przepisów ruchu drogowego, złe ustawienie świateł i ich nadmierną oszczędność, która często okazuje się rozrzutnością.

kpt. mgr WIESŁAW SIENKIEWICZ
Wojewódzki Urząd
Spraw Wewnętrznych
w Łomży

„Karate po wiejsku"

W nawiązaniu do artykułu redaktora Wiesława Kołowskiego „Karate po wiejsku" („Kontakty" nr 46/85) proszę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia.

Postępowanie przygotowawcze w opisanej w artykule sprawie zostanie uzupełnione w następujący sposób: podejrzanemu dodatkowo zostanie przedstawiony zarzut spowodowania obrażeń ciała u pokrzywdzonej, rozważona zostanie sprawa gróźb karalnych wypowiadanych pod adresem pokrzywdzonych oraz kwestia zniszczenia mienia na ich szkodę.

Czyny zarzucane podejrzanemu dotyczące obrażeń ciała, obejmie w trybie art. 50 § 1 kpk prokurator rejonowy ściganiem z urzędu. Należy zwrócić uwagę na fakt, że do tej pory niemożliwe było przedstawienie podejrzanemu zarzutu spowodowania obrażeń ciała u pokrzywdzonej, gdyż wycofała ona zaświadczenie lekarskie z zamiarem wniesienia prywatnego aktu oskarżenia. Ponownie wniosła o objęcie ściganiem z urzędu czynu, jakiego dopuszczono się wobec niej, w piśmie, które wpłynęło do Prokuratury Rejonowej w Łomży 30 października 1985 roku.

Uzupełnienie postępowania przygotowawczego jest niezbędne z uwagi na konieczność ustalenia wysokości zniszczonego mienia pokrzywdzonych oraz dokonania innych ustaleń dowodowych w sprawie.

Błędny jest wniosek końcowy autora artykułu, który mówi, że w przypadku objęcia ściganiem z urzędu przez prokuratora przestępstwa ściganego w trybie prywatno-skargowym narusza to prawo pokrzywdzonego do dochodzenia ukarania sprawcy takiego czynu. W razie umorzenia postępowania karnego — w związku ze stwierdzeniem, że przestępstwo jest ścigane z oskarżenia prywatnego — pokrzywdzonemu w terminie 14 dni (od daty uprawomocnienia się postępowania o umorzeniu) przysługuje prawo wniesienia prywatnego aktu oskarżenia i domagania się ukarania sprawcy bezpośredniego przed sądem. Prokurator jest zobowiązany wówczas przesłać sądowi akta sprawy umorzonej. W postępowaniu o umorzeniu postępowania, z wyżej wskazanych powodów, pokrzywdzony jest o tym prawie pouczony pisemnie. Reasumując — prawa pokrzywdzonego, co do żądania ukarania, w tego rodzaju przypadku nie są w jakikolwiek sposób uszczuplone.

mgr ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
rzecznik prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej
w Łomży

opóźniony autobus

Udzielając odpowiedzi na notatkę prasową („Spięcia", „Kontakty" nr 47/85), dotyczącą pracy dworca Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży oraz opóźnienia kursu relacji Łomża — Gdańsk, dyrekcja Oddziału w Łomży uprzejmie wyjaśnia:

Pierwszego listopada ubiegłego roku autobus omawianej relacji z planowanym odjazdem o godzinie 7.00 odjechał z około jednogodzinnym opóźnieniem. Opóźnienie to było spowodowane z winy kierowcy zatrudnionego w Oddziale KPKS w Gdańsku, który na czas nie podstawił autobusu do obsługi kursu. O opóźnieniu podróżni byli informowani przez dworcowe urządzenia nagłaśniające.

Odpowiedź dyżurnego ruchu, że kierowca jest jeszcze w hotelu była zgodna z prawdą, bowiem tam znajdowała się kwatera noclegowa Oddziału KPKS w Gdańsku. Gdy zbliżył się czas odjazdu i nie było jeszcze autobusu, dyżurny ruchu osobiście poprosił personel hotelu o zorientowanie się, co dzieje się z kierowcą.

Przeprowadzone postępowanie wyjaśniające nie potwierdziło, by dyżurny ruchu odnosił się w stosunku do któregokolwiek z podróżnych w sposób podany w notatce. Dyżurny ruchu, który pełnił omawianego dnia służbę, jest naszym długoletnim pracownikiem i dotychczasowe jego zachowanie, postępowanie i kultura osobista nie budzą zastrzeżeń. Być może podczas nieobecności dyżurnego, ktoś inny wypowiedział cytowane w notatce słowa. Jednak obecnie nie jesteśmy w stanie tego ustalić i zająć odpowiedniego stanowiska. W celu wyjaśnienia sprawy Oddział próbował doprowadzić do spotkania skarżącego z dyżurnym ruchu, ale bezskutecznie. Niemniej jednak poruszona w notatce kwestia będzie omówiona na najbliższej naradzie roboczej z obsługą dworca, a zagadnienie to zostanie włączone do codziennych prac wychowawczych prowadzonych przez tutejszy Oddział.

Za nieprawidłowości, które wystąpiły 1 listopada 1985 roku dyrekcja Oddziału przeprasza wszystkich zainteresowanych oraz zapewnia, że dołoży wszelkich starań, by podobne sytuacje w przyszłości nie miały miejsca

mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora KPKS
Oddział w Łomży

—★—

W uzupełnieniu udzielonej prz
Oddział KPKS w Łomży odpowi
dzi na notatkę prasową (dotyczą
opóźnienia kursu relacji Łomża
—Gdańsk w dniu 1 listopada 1985
Oddział KPKS w Gdańsku informu
je, że z winnym tego opóźnien
kierowcą została rozwiązana umow
o pracę za niewłaściwe wykonywa
nie obowiązków służbowych.

Sprawa regularnej obsługi kurs
autobusowych jest tematem każd
go spotkania z kierowcami.

Za zaistniałe opóźnienie Oddzi
w Gdańsku przeprasza zaintere
wanych podróżnych.

JERZY TRYBUL
zastępca dyrektora KP
Oddział w Gdańsk

budowa domu

W związku z notatką zamieszcz
ną w „Spięciach" („Kontakty"
46/85) wyjaśniam opisaną sytuację:

Właściciel posesji przy ul. Szko
nej 2 rozpoczął budowę domu dw
rodzinnego z usługami w parter
na podstawie pozwolenia na budow
z dnia 10 czerwca 1985 roku.

Realizowany budynek znajduje s
w odległości około 1,5 m od istn
jącej kamienicy mógł być tak
sytuowany wyłącznie z powodu fa
tu przeznaczenia obecnie jesz
zamieszkałego obiektu do rozbiór

Ekspertyza techniczna, opracow
na przez rzeczoznawcę mgr. in
Zbigniewa Kaźmierskiego, okreś
stan budynku jako awaryjny (stw
rzający zagrożenie dla bezpiecze
stwa) i określa koszt remontu
ok 75 proc. kosztów budowy now
go, identycznego obiektu oraz uz
sadnia jego lokalizację.

Budowa nowego domu pozwoli
częściowe rozładowanie sytuac
mieszkaniowej w zniszczonym b
dynku, gdyż zapewni przeniesie
rodziny właściciela.

Decyzja zezwalająca na budo
była rozpatrywana w postępowan
odwoławczym przez Wydział Pla
wania Przestrzennego, Urbanisty
Architektury i Nadzoru Budowlan
go Urzędu Wojewódzkiego i uzna
za słuszną.

Uwzględaniając występujące
grożenie bezpieczeństwa Urząd Mi
ski będzie czynił starania o zape
nienie lokali zastępczych wszystki
lokatorom istniejącego budynku
terminie wyznaczonym decyzją W
działu Urbanistyki, Architektury
Nadzoru Budowlanego Urzędu Mi
skiego w Łomży.

mgr inż. arch. JERZY MINKOWS
p.o. kierownika Wydzia
Urbanistyki, Architektu
i Nadzoru Budowlane
Urzędu Miejskiego w Łom

kontrola w sklepie

W związku z listem czytelnic
(„Kontakty «Kontaktów»", „Konta
ty" nr 46/85), dotyczącym ciąg
sprzedaży czerstwego chleba w sk
pie w miejscowości Rutki Zabo
wo, Okręgowy Inspektorat Państw
wej Inspekcji Handlowej w Biały
stoku Oddział w Łomży informu
że w dniach 26—28 listopada 198
przeprowadził inspekcję omawia
placówki.

W dniach kontroli stwierdzono,
w sprzedaży jest świeży (ciep
chleb w ilości pokrywającej potr
by mieszkańców wymienionej mi
scowości. Stwierdzono natomi
szereg innych nieprawidłowości
zakresie przestrzegania przepis
obowiązujących w obrocie towa
wym: na stanie sklepu znajdo
się budyń, kisiel, cukier wanilio
i 2 słoiki dżemu porzeczkowego
okresie przydatności do spoży
nieaktualna lub nieczytelna leg
zacja urządzeń pomiarowych, źle
stawiona waga — 1 dag na nie
rzyść klienta.

W związku ze stwierdzonymi n
prawidłowościami Oddział PIH
Łomży wystąpił do Zarządu
„SCh" w Piątnicy z wnioskami
sprawniającymi i porządkowymi
także wszczęto postępowanie p
gotowawcze celem skierowa
wniosku do Kolegium ds. Wyk
czeń przy prezydencie miasta Ło
przeciwko kierownikowi sklepu.

mgr ANDRZEJ OGROD
kierownik Oddziału P
w Łomży

CO PO KRYTYCE

MARIA KACZYŃSKA

PIEKŁO

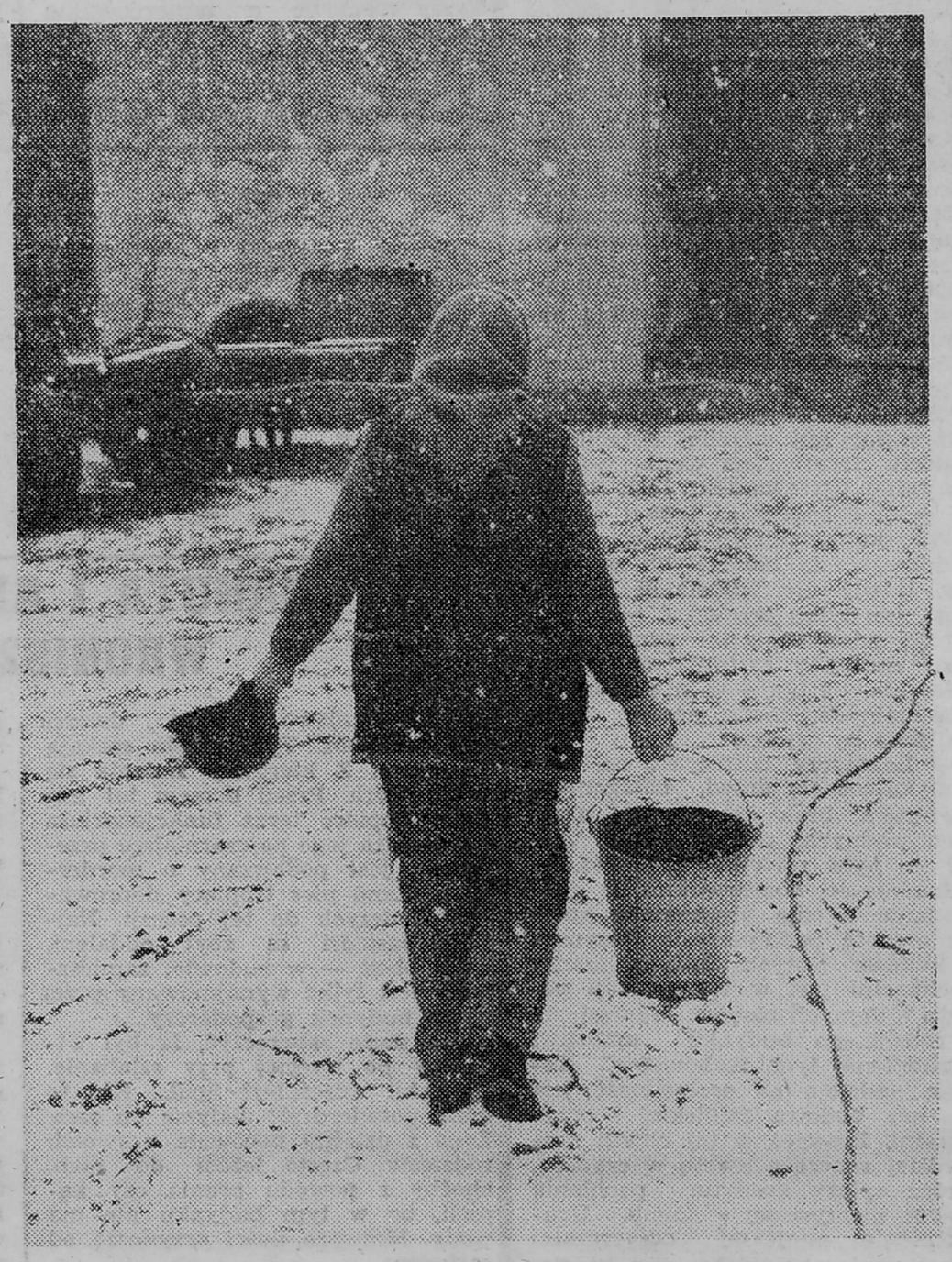

— Teraz już nie chodzi mi o ziemię. Chcę tylko, żeby to fałszerstwo na jaw wyszło. To podłe oszustwo, w którym i milicja, i prokurator, i sąd nawet udział bierze! — Aniela S. wyrzuca z siebie te słowa półgłosem, żeby broń Boże za ścianą nie było słychać. Bo za ścianą są oni: jej córka i zięć, prawni następcy, którym cztery lata temu przekazała gospodarstwo za emeryturę.

nadzy i bosi

Od czterech lat tak żyją: ona w jednej izbie, a córka z mężem i trojgiem małych dzieci — w dwóch.

— On jak tylko się upije, zaraz mnie wyzywa, do bicia się bierze! Córkę i wnuczki już całkiem na swoją stronę przekabacił. Rozmawiać im ze mną nie wolno!

A ziemia miała być dla Małgosi. Z dawna w rodzinie tak postanowili. Inne dzieci wykształciły się i w świat poszły; Małgosia, najmłodsza, ledwie podstawówkę skończyła. „Co się będziesz dalej męczyć, tobie szkoła na gospodarce niepotrzebna" — tłumaczyła córce Aniela S. Więc Małgosia wzięła się do roboty. Pracowała jak mężczyzna. W gospodarstwie brakowało męskiej ręki. Ojciec, zanim umarł, przez wiele lat leżał obłożnie chory. Aniela S. też się nie oszczędzała. Choć we dwie tylko były, na niczym im nie zbywało. No i zdarzyło się to nieszczęście: Małgosia wyszła za mąż.

— Tylko półtora miesiąca razem ze mną mieszkali — szepcze Aniela S. — On pierwszy uciekł. Zaczął pić. Nawet ciuchy dziecka na wódkę sprzedał. Ona poszła za nim. Jak już mieli dwoje dzieci, bieda tak ich przycisnęła, że Małgosia wróciła. Żeby pani widziała te ich dzieci! Nagie i bose! Musiałam je najpierw przyodziać i jej też co nieco dać. A ona dalej ugadywać mnie, żebym przekazała gospodarkę, jak było postanowione. Ja mówię: „Dobrze, ale czy on robić będzie chciał?" To on w Palmową Niedzielę, przysięgał, że się poprawi, pić przestanie i za gospodarkę się weźmie. Ale mnie tylko o te maleństwa chodziło!

Małgosia była już trzeci raz w ciąży. Aniela S. poszła do gminy załatwić formalności. No i masz, zanim urzędnik zdążył gospodarstwo opisać, zięć znowu pokazał, co za diabeł siedzi mu za skórą. Jak krowę na targ powiózł, tak do domu nie wrócił. A na Boże Narodzenie spaliła się stodoła, w niej wszystkie plony, narzędzia i nawet samochód. „To jego sprawka!" — mówiła Aniela S. do chorego męża i Małgosi, przypominając, jak to zięć wcześniej odgrażał się, że ich zniszczy.

— Kiedy tylko zaczęłam przez milicję dochodzić, zaraz mnie rzuciła i znów za nim poszła! — ubolewa nad niewdzięcznością rodzonej córki.

Dwa lata ich nie było. Znowu zaczęły dochodzić słuchy, że u obcych ludzi głodem przymierają.

Któregoś dnia zjawiła się Małgosia z obdartymi dziećmi i podbitym okiem. „Już nie mam siły — płakała. — Przekażcie nam tę ziemię, to może się ustatkuje." Więc Aniela S. przekazała.

pod matczyną ręką

— Mama zawsze mówiła, że gospodarka będzie dla mnie — szlocha Małgosia. Jest drobna, chuda, zabiedzona. — Jak razem pracowałyśmy, ona groszem rządziła. Siostrom w mieście dała na mieszkania, samochody.

Teraz Małgosia ma już tę ziemię, ale ponadto tak smutne doświadczenia, że wolałaby jej nie mieć i nie wiedzieć, co to znaczy żyć pod matczyną ręką.

— To jest matka! — skarży się. — Ja mam troje małych dzieci, a ona zamiast mi pomóc, tylko waśnie z moim mężem wszczyna i po sądach nas włóczy!

Małgosia chodziła z chłopcem z sąsiedniej wsi. Ale matka wybiła jej z głowy te amory. Sama upatrzyła Andrzeja na męża dla córki. Więc Małgosia poddała się jej woli.

— Kiedy Andrzej wypił z nią, był dobrym zięciem, a jak sama, to mu ubliżała, wyzywała od pijaków — zdradza Małgosia ze wstydem tajemnicę rodzinną. Bo to jest doprawdy wielki wstyd: matka, która pije.

Od słowa do słowa, od awantury do awantury — i tak w krótkim czasie się porobiło, że nie mogli z sobą wytrzymać.

— Kazała mi się rozwodzić, a ja już dwoje dzieci miałam!

— A kogo ona lubi — Andrzej macha ręką. — Wszystkim swoim zięciom dała się we znaki. Co który próbował tu pracować, to zaraz w złości wielkiej uciekał. Jeden nawet ją pobił.

Oni jednak się zdecydowali ziemię wziąć. Nalegała głównie Małgosia. Jemu było dobrze tam, gdzie żyli. Miał niezłą pracę i widoki na mieszkanie. A Małgosia swoje: chodź na gospodarkę! Widać jeszcze wierzyła, że matka chce dla niej dobrze. Jak wreszcie ziemię przejęli, tylko dwa miesiące był spokój.

— Toć człowiek się stara, robi tak, żeby było dobrze. A ona swoje. Nareszcie jak mnie zgniewa, do naczelnika pojadę i sam się zrzeknę, bo w takim piekle nie idzie żyć!

Konkretnie powiedzieć, o co matce chodzi, nie potrafi ani Andrzej, ani Małgosia. — Zawsze groszem rządziła, to może i teraz by chciała — domyśla się Andrzej. — A my żebyśmy byli u niej za parobków.

połyczki

Zaczęły się dokładnie w dwa miesiące po przekazaniu przez Anielę S. gospodarstwa młodym. Ich opis zawierają akta sądowe. Aniela S.: *„Oskarżony Andrzej K. od daty zawarcia ślubu z moją córką znęca się fizycznie i moralnie nade mną po to, aby niecnym działaniem zmusić mnie do opuszczenia gospodarstwa rolnego".*

Z orzeczenia lekarskiego: *„Chwycił poszkodowaną za szyję i uderzył głową o deski. Skutek: podbiegnięcie krwią skóry policzków, krwiak i obrzęk okolicy barku lewego, ślady zadrapań na szyi".*

Z protokołu rozprawy sądowej: *„Oskarżycielka prywatna oświadcza, że jest w stanie pogodzić się z oskarżonym Andrzejem K. pod warunkiem, że ten zwróci jej 2,5 tys. zł, opróżni chlewek i spichrz, z każdego gniazda od maciory da parkę prosiąt i jeden litr mleka od krowy dziennie oraz że nie będzie jej bił i wyzywał".*

Aniela S.: *„Przez cztery miesiące po przekazaniu gospodarstwa było dobrze, ale jak sprzedali świnie, które ja jeszcze uchowałam, i wzięli za nie 70 tysięcy, zięć poczuł się panem".*

Andrzej K.: *„To wszystko nieprawda. Teściowa sprowadziła nas do siebie. Kłótnie wzięły się stąd, że przestaliśmy jej słuchać co do sposobu prowadzenia gospodarstwa".*

Małgosia: *„Mama mimo przekazania gospodarstwa wtrącała się do każdej sprawy, kazała mi wypędzić męża z domu, bo pije. Dlatego przestaliśmy jej słuchać. Awantury wszczynała zawsze ona".*

Aniela S.: *„Jak poczuli pieniądze, przestali się ze mną liczyć".*

Andrzej K.: *„Przyszła teściowa na podwórze i chciała dwa wozy gnoju. Odmówiłem, bo gnój był mi potrzebny, a teściowa chowała świnie i miała wiosny, który by jej wystarczył na 30 arów gruntu. Podbiegła do mnie i chciał mnie bić. Była pijana. Odepchnąłem ją od siebie. Wtedy uderzyła się bokiem o wóz z gnojem".*

Aniela S.: *„Dusił mnie i bił głową o gnój".*

Andrzej K. ukarany został grzywną (15 000 złotych).

Aniela S.: *„Pobił mnie i znieważył za to, że zapytałam, dlaczego zabiera kratę od gołębnika. Krzyczał: ty k..., posiedzę 15 lat, ale ciebie wyniosą na cmentarz! Na tej podstawie wnoszę o surowy wymiar kary i osądzenie oskarżonego tą razą więzieniem".*

Andrzej K.: *„Nie przyznaję się do winy Chodziło mianowicie o kratę od gołębnika. Chciałem ją poprawić. Wziąłem ją za plecy, a teściowa ją ściągnęła. Pod ciężarem kraty upadła".*

Andrzej K. skazany został na karę dwunastu miesięcy więzienia z zawieszeniem na cztery lata.

swojego dojdę

— Wszystko na zmarnowanie idzie! — lamentuje półgłosem Aniela S. — Pełno dobytku było, a teraz tylko trzy prosiaki, maciorę i jeden krowi ogon trzymają! Poszłam do naczelnika i mówię: „Panie naczelniku, pan mnie oszukał. Pan mnie na poniewierkę skazał!"

Zaczęła koło sprawy chodzić: jak by tu najwięcej z dorobku życia ocalić. I wtedy ktoś jej poddał myśl, żeby umowę przekazania gospodarstwa w sądzie obalić i majątek niewdzięcznym dzieciom zabrać.

— Tylko dwa egzemplarze tej umowy podpisywałam — uczepiła się kurczowo tej myśli. — Na pozostałych papierach podpisy moje i męża sfałszowali!

Rzecz w tym, że cała procedura przekazywania gospodarstwa za emeryturę przed naczelnikiem gminy sprowadzała się do podpisania przez zainteresowanych jedynie umowy. Aniela S. przegrała sprawę w pierwszej instancji, a rewizja została oddalona. Napisała skargę do ministra sprawiedliwości. Bez skutku.

— Byłam na milicji, u prokuratora. Słuchać nie chcieli! Jeszcze straszyli, że za pomówienie o fałszerstwo sprawę mogę mieć.

— Czy pani naprawdę wierzy w to fałszerstwo?

Wierzy. Wierzy w swoją krzywdę. Czepia się każdego sposobu, który by doprowadził do upragnionego celu — odebrania gospodarstwa.

— Urzędnicy nas oszukali! Umowę przywieźli w teczce, a człowiek głupi się urodził i głupim umrze! Przecież mogłam w tej umowie zastrzec, że dobytku i maszyn im nie oddaję!

— Zgodnie z ustawą — objaśnia pracownik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — warunkiem otrzymania emerytury jest nieodpłatne przekazanie ziemi wraz z inwentarzem, budynkami i maszynami. Wartość majątku nie może być uszczuplona w okresie pięciu lat przed przekazaniem.

— Mogłam sobie zastrzec te świnie i spichrz, i dwa chlewki, i mleko!

Pracownik ZUS: — Ustawa gwarantuje emerytom dożywotnie użytkowanie działki o powierzchni 30 arów oraz bezpłatne dożywotnie korzystanie z jednego pomieszczenia mieszkalnego i gospodarczego w zakresie niezbędnym do zaspokojenia potrzeb. Tylko takie warunki mogą znaleźć się w umowie.

— Mąż często mówił przed śmiercią: „Jak chcesz im oddawać, to wyprzedaj wszystko, grosza odłóż, aby na starość nikt tobą nie pomiatał".

Pracownik ZUS: — Ustawa chroni interesy młodych następców. W przeciwnym razie starzy oddawaliby im gołe hektary i puste budynki. A przecież chodzi o to, żeby produkcja rolna rosła.

—★—

Ludzie we wsi mówią: — Diabeł między nich wszedł i ogonem namieszał. Ten diabeł to wódka.

— Stara niepotrzebnie chłopaka się czepia. Aż wysechł i zczerniał od tej zgryzoty.

Aniela ma rację: już ci młodzi długo z sobą nie pożyją. Towarzystwo takie tam się schodzi, że niedługo za łby się wezmą!

— Dzieci szkoda.

— Chcieliśmy dom budować — mówi Małgosia. — Nie pozwoliła nam. Zastrzeżnie zrobiła, że sprawy o majątek idą. Może to i lepiej. Po tym, co nam zrobiła, już bym jej do tego nowego domu wziąć nie mogła.

obyczaje

małe jest drogie

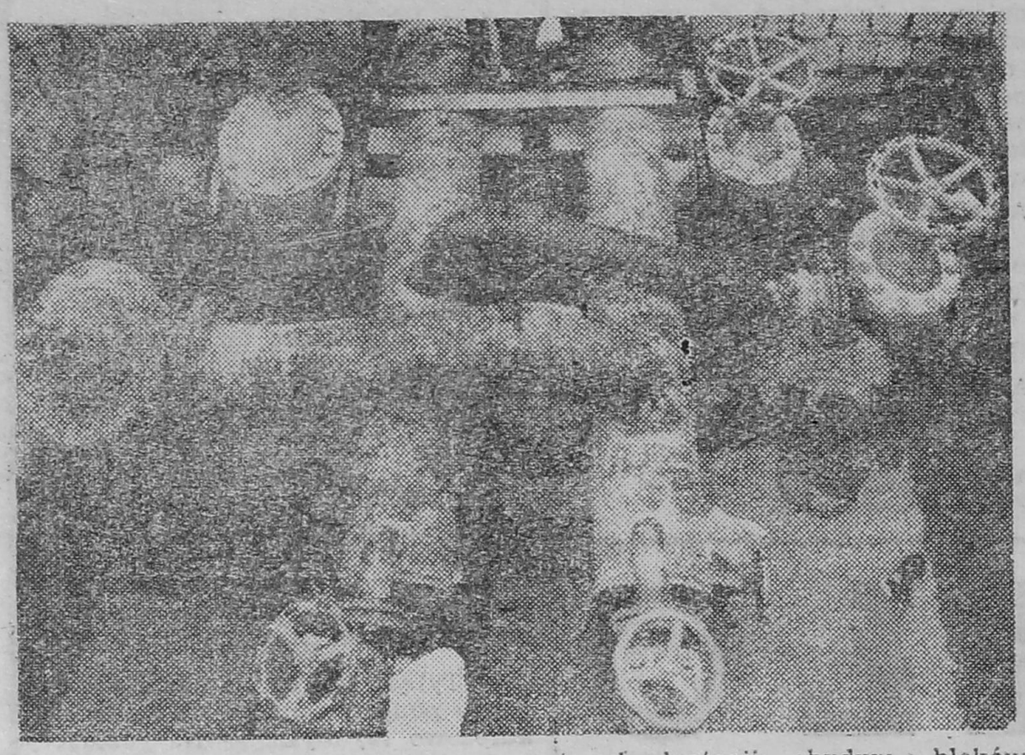

Udomowiony krzew lipy, przeniesiony do zaprzyjaźnionego mieszkania na parterze, po kilku dniach zmarniał z zimna. *„Od ponad miesiąca* — pisze w liście do redakcji lokator parterowego mieszkania — *nie kąpałem się. Dla mnie, inwalidy, jest za zimno. 9 stycznia o godzinie 10.00 termometr wskazywał w tym pomieszczeniu 15 stopni. W sąsiedniej klatce schodowej lokatorka, aby utrzymać 20 stopni, włącza często piecyk elektryczny. Z kolei w innym mieszkaniu nie zdarzyło się od chwili oddania budynku, aby był ciepły grzejnik w łazience".*

— Kłopoty z ogrzewaniem — informuje Stanisław Milewski, przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie — są po części z winy lokatorów, którzy bez uzgodnienia zmieniają kryzy regulujące dopływ ciepła do grzejników. Skutek jest taki, że u jednych jest zbyt ciepło, a inni mają niedogrzane mieszkania.

— Podejmowałem wiele starań — zapewnia Janusz Rutkowski, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie — aby we wszystkich mieszkaniach była odpowiednia temperatura. W naszym bloku mieszka prawie cała brygada (łącznie z brygadzistą) PBRol-u, która instalowała centralne ogrzewanie. Na moją prośbę został oddelegowany brygadzista na trzy dni do naprawy sieci ciepłowniczej. Niewiele dało się jednak zrobić. Moim zdaniem, problem polega na tym, że urządzenia do ogrzewania budowano z myślą o jednym bloku. Skutek jest taki, że nie ma odpowiednich zaworów, które „sprawiedliwie" dzieliłyby ciepło między oba bloki. Teraz, aby je zainstalować, trzeba rozcinać rury. Będzie to bardzo kosztowne. Zdaniem władz Spółdzielni, koszty te powinien ponieść wykonawca instalacji albo inżynier nadzoru. Jeśli nie uda się nam tak pokierować sprawą, koszty przebudowy instalacji będą musieli pokryć lokatorzy. Może to wpłynąć na podwyżkę czynszów.

„Po oddaniu bloku do użytku było killka komisji, które stwierdziły usterki. Dotychczas nie zostały one usunięte. Np. w jednym z mieszkań nie zamontowano wizjera. Z klatki schodowej można zaglądać do środka. Jak na ironię prezes zapowiedział podwyżkę czynszu o 900 złotych. Już teraz za niedogrzewane mieszkanie z usterkami kategorii M-2 płacę 2200 złotych czynszu" — pisze czytelnik.

— Usterki powinny być już dawno usunięte — przyznaje prezes — ale PBRol. nie wywiązał się z umowy. Mimo że gwarancja na pierwszy blok skończyła się w grudniu ub.r., przedłużyliśmy termin ich usuwania. Wszystko wskazuje jednak na to, że PBRol. i tego terminu nie dotrzyma. Firma miała latem dokonać przeróbki centralnego ogrzewania, a teraz te usterki zmuszają nas do poszukiwania wykonawcy, który usunie je na koszt PBRol-u. Nie chcemy mieć wroga w grajewskiej firmie, bo to jedyny wykonawca, który godzi się prowadzić tak małe inwestycje, oddalone od bazy, ale i Spółdzielnia z powodu opieszałości Przedsiębiorstwa nie może ponosić strat. Jednak nie koszty eksploatacji obydwu bloków zmuszają nas do wprowadzenia podwyżek czynszu, lecz jedynie zmniejszenie dotacji. Plakaty rozwieszone w klatkach schodowych, informujące lokatorów np. o zużyciu wody i kosztach wywozu nieczystości, nie oznaczają jeszcze zapowiedzi podwyżek; w ten sposób chcemy zachęcić do oszczędzania.

Mało optymistyczne są przewidywania Stanisława Milewskiego, przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni, po szkoleniu spółdzielców w Okoniówku: — Według naszych obliczeń, czynsz może wzrosnąć o 600 złotych. Takie informacje przekazali nam przedstawiciele CZBM-u. Powodem będzie przede wszystkim zmniejszenie dotacji z budżetu państwa na ciepłą wodę i centralne ogrzewanie. Jeśli wzrosną jeszcze opłaty za usługi gospodarki komunalnej, czynsz może podskoczyć do 100 złotych za metr kw. Wtedy nie pozostanie nic innego, jak tylko przekazać bloki pod zarząd administracji państwowej. Jeśli zostałyby zastosowane stawki opłat obowiązujące w mieszkaniach komunalnych, może nawet nam obniżono by czynsze?

— Lokatorzy skarżą się na nie domykające się drzwi, bałagan w piwnicach, brak konserwacji urządzeń wodnych, ale kto ma to zrobić — pyta retorycznie prezes. — Zatrudnienie konserwatora i gospodarza osiedla oznaczałoby znów konieczność podwyższenia czynszu o kilkaset złotych. Jedyną szansą Spółdzielni jest w tej sytuacji budowa kolejnych bloków. Wzniesienie 34-rodzinnego budynku umożliwi zatrudnienie tych fachowców. Kolejną nadzieją na oszczędność jest dla nas budowa miejskiej oczyszczalni. Przecież w tej chwili najbardziej znaczącą kwotę w czynszu, oprócz spłaty kredytu, pochłania wywóz nieczystości z szamb. Uruchomienie miejskiej oczyszczalni kilkakrotnie obniżyłoby nam koszty. Dostrzegamy, że zbyt pochopnie pozbyliśmy się kotłowni na korzyść gospodarki komunalnej. Okazuje się, że przy większej ilości bloków własna kotłownia byłaby oszczędniejsza.

— Można odwoływać się do idei spółdzielczości — skarżą się lokatorzy — domagać się od nas dbania o wspólne mienie, ale kiedy przecieka kran, czy stłucze się szyba, a Spółdzielnia nie ma fachowca, powinna podpisać umowę z rzemieślnikami. Ale wygodniej jest zlecać lokatorom samowystarczalność. Mieszkańcy w obu budynkach płacą wysokie czynsze, a muszą marznąć w mieszkaniach i korzystać z brudnej wody na skutek złego działania instalacji.

Rzecznik prasowy rządu zapowiedział na początku roku podwyżki czynszów, co administratorzy spółdzielni i ich udziałowcy zrozumieli jako zapowiedź ograniczenia dotacji. W procesie reformowania gospodarki takie posunięcia były do przewidzenia. Ale dotacje umożliwiały byt małym spółdzielniom, w których lokatorzy ponoszą wszelkie koszty budowy i eksploatacji. Bardzo przydałby się tańszy pomysł na rozwiązanie problemów mieszkaniowych małych miasteczek.

WIESŁAW KOŁOWSKI

interwencje

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W Łomży i Grajewie rozdzwaniają się telefony. Wszyscy grajewscy funkcjonariusze milicji i ZOMO mają dziś przedwczesną i gwałtowną pobudkę.

Dochodzi trzecia nad ranem. Wincenty R. obmywa się nieco, pospiesznie szykuje kanapki. Pierwszy kurs ma dopiero o czwartej, ale musi nalać wody do chłodnicy, przygotować autobus do jazdy. Kwadrans po trzeciej wychodzi z domu. Jest lekki przymrozek, powietrze rześkie, świeży śnieg chrzęści pod nogami, gdy marszowym krokiem mija uśpione osiedle domków jednorodzinnych. Dochodzi do przejazdu kolejowego w centrum. Szlabany są opuszczone. Spogląda na zegarek. Przeszedłby przez tory, ale obok stoi radiowóz. Jeden z milicjantów podchodzi zresztą do niego. Zadaje zwykłe pytania: jak się nazywa, gdzie mieszka, dokąd idzie i dlaczego. Odpowiada. Milicjant coś zapisuje, i to wszystko. Gdy o 5.20 wiezie pracowników z osiedla Waltera do Zakładu Płyt Wiórowych, spostrzega, że w mieście kręci się sporo radiowozów, a milicja kontroluje karty drogowe niektórych kierowców. Pewnie jakaś akcja. Około ósmej na dworcu słyszy rozmowę o zamordowaniu dróżniczki. Przed jedenastą wraca z trasy Grajewo—Rajgród—Woźnawieś—Grajewo. Koło dworca stoi radiowóz. Tym razem czekają na niego. Z kierowcy zmienia się w pasażera. Przed domem też milicja. Dopiero teraz funkcjonariusz potwierdza jego najczarniejsze przeczucie: jest podejrzany o morderstwo. Rano pies tropiący doprowadził śledczych do tej posesji. Najbliżsi sąsiedzi są zbyt oddaleni, willa obok — w budowie; zamieszkany jest tylko wynajmowany przez niego budynek gospodarczy...

Nie może zaprzeczyć, że był widziany po trzeciej przy szlabanie. Co robił wcześniej? Spał... Kto to może potwierdzić? Jedynie on sam. Żona z dziećmi nocowała u swoich rodziców. Często jeździ do nich, choćby z powodu prania czy kąpieli, bo w tym budynku nie ma wody. Mniejsze ilości przynoszą od sąsiadów.

Żona właśnie wraca. Z dziećmi i teściami. Jedni milicjanci przesłuchują ich, inni przeprowadzają rewizję. Znajdują zakrwawione spodnie Wincentego R. Tłumaczy się aż nazbyt sztampowo: — Pewnie w czasie świniobicia się uwałały. — Milicjanci zabierają wszystkie noże kuchenne, spodnie, służbową bluzę, rękawiczki i buty. Buty, których rozmiar i dość charakterystyczny rysunek podeszwy pasuje idealnie do śladów pozostawionych przez mordercę. Żona płacze. Jeden z milicjantów uspokaja ją: — Niech pani nie rozpacza. Jeśli mąż jest niewinny, jutro, najpóźniej w niedzielę, wróci na obiad. — Teść dorzuca impulsywnie: — A jak zabił, łeb na pieniek i niech ginie...

Milicyjny fiat z podejrzanym i dowodami do zbadania rusza do Łomży.

R. nie wie, że wprawdzie jest jedynym zatrzymanym, ale że podejrzanych pierwszego dnia wytypowano aż 45. Dziewiętnastu wyeliminowano bardzo szybko. W sobotnie popołudnie zatrzymany zostaje kolejny — dwudziestopięcioletni Jerzy F. z Wyszkowa, tymczasem zamieszkujący w Grajewie. W tym samym osiedlu domków jednorodzinnych, choć na innej ulicy. Buty ma identyczne, jak Wincenty R... Alibi też cieniutkie. Wieczorem wypił z gospodarzem pół litra, gawędząc o wszystkim i niczym. Konkubina dotrzymywała im towarzystwa. Gdy butelka się osuszyła, F. ogolił się, ubrał i oświadczył: „Panie Mundku, idę po flachę. Za 20 minut jestem". Czekali na niego przed telewizorem pół godziny i dłużej. Dziewczyna poszła w końcu do siebie, pan Mundek zasnął na „amerykance". Nie pamięta, o której się zbudził, ale telewizja już nie nadawała programu. Był lekko zmarznięty, więc nie oglądał się za Jerzym, lecz za pierzyną.

Jerzy F. tymczasem bawił się na dancingu w „Jagience", gdzie nieco ogładzony i kontaktowy młodzieniec zawsze może liczyć na darmowy kieliszek u towarzyskiej i bardziej forsiastej braci. F. bowiem groszem nie śmierdzi. Nie pracuje, choć robi wrażenie, że bardzo mu zależy na pracy, szczególnie popłatnej. Wydatki ma spore. Mimo młodego wieku był już dwukrotnie żonaty i ma dwoje dzieci. Żyje natomiast z konkubiną, której jedynym oficjalnym dochodem są alimenty płacone przez ojca jej sześciomiesięcznego dziecka. Za pokój u pana Edmunda płacą 7,5 tys. miesięcznie. Matka Jerzego przesyła mu pieniądze i żywność. Jednak z renty, nawet zasilanej od czasu do czasu przesyłką od rodziny w Stanach, niewiele może zaoferować. Jerzy tymczasem przebiera w ofertach, grymasi. Pracę w grajewskim ZPW rzuca po trzech dniach...

Są i inne cienie. W Wyszkowie F. znany jest organom ścigania i ma tzw. przeszłość kryminalną.

W sobotę, 23 listopada 1985 r., zatrzymanych jest więc już dwóch podejrzanych. Żaden jednak nie przyznaje się do popełnienia morderstwa, a poszlaki obciążające jednego i drugiego są wyrównane.

Mimo to w niedzielę, w południe, Wincenty R. zostaje zwolniony z aresztu. Ostatecznie zadecydowała jedna brakująca kropka na odcisku buta. Identyczny na pierwszy rzut oka ślad różni się trudno dostrzegalnym szczegółem. Podeszwy mają charakterystyczne wypustki — po sześć po obu stronach. Jeden z butów R. ma ich z jednej strony tylko pięć. Oba buty F. posiadają komplet. Odciski pozostawione na śniegu również. Milicja zna też już pewne szczegóły dotyczące Jerzego F.

Wincenty R. zdążył na niedzielny obiad, choć się już pewnie tego nie spodziewał. Nie dowierzał odwożącym go milicjantom, gdy pozwolili mu wyjść z samochodu do kiosku po zakupy. Oglądał się za „obstawą". Nikt się nie ruszył. Dopiero wtedy poczuł się naprawdę wolny. Mimo że samochód miał cywilne numery, wołał, by nie podwozili go pod sam dom. Od przejazdu szedł pieszo. Wydawało mu się, że nieliczni niedzielni przechodnie przyglądają mu się z wrogością...

Na porannej odprawie płk Jaszewski polecił nadal prowadzić poszukiwania sprawcy, tak, jakby podejrzany F. nie istniał.

Tymczasem w Grajewie zainteresowanie zabójstwem nie malało. Szczególne poruszenie panowało wśród pracowników kolei. Jedna z kobiet odchorowała śmierć koleżanki, pozostałe w dalszym ciągu czuły się zagrożone. Wiedziały, że morderca, zanim poszedł na ul. Cmentarną, odwiedził dróżniczkę przy przejeździe w cen-

ZBRODNIA NA GRAJEWSKIM CMENTARZU

odcienie strachu

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

trum. Przedstawił się jako milicjant. Przesiedział u niej chyba z pół godziny. Zachowywał się dziwnie. Z ulgą przyjęła jego odejście. Postronny świadek miał jakoby słyszeć, że stwierdził on, iż nie o tę osobę mu chodziło. Kogo szukał, i czy Alicja P. była właśnie tą poszukiwaną? Żadne z przypuszczeń nie przynosiło jednak uspokojenia. Dróżniczki nocną porą dyżurowały parami. Niemal intuicyjnie wyczuwały czyjąkolwiek obecność w pobliżu.

Mężczyźni wychodzili po żony, siostry i matki pracujące na popołudniowej zmianie w „Bielpo" czy „Pasmancie", usytuowanych na peryferiach miasta. Formułowano pretensje do władz miasta: w centrum pali się zaledwie parę żarówek, a osiedla Piaski, Huta, Szkolna toną w ciemnościach. Radni znów wrócili do tematu organizacji czasu wolnego młodzieży oraz ostrzejszego traktowania przez władze notorycznych pasożytów.

W kolejkach i prywatnych rozmowach sensacja goniła sensację. Panikarze swoim strachem hojnie obdzielali bliźnich, snując „podbudowane ideologicznie" opowieści o przepowiedniach nawiedzonych, zapowiadających „czarną serię", która niczym bicz boży ma spaść na Grajewo. Inni lansowali grajewską odmianę „Skorpiona", w czym dzielnie sekundowali im różni „dowcipnisie", ścigający samotne kobiety odzywkami typu: „Co, bierzemy ją w obroty?" Na makabryczne żarty kobiety z reguły nie reagowały śmiechem.

Część mieszkańców na zasadzie samoobrony chętniej dawała posłuch wersji o zabójstwie z zemsty, snując najprzeróżniejsze domysły o jej powodach.

Milicja sprawdzała co sensowniej brzmiące pogłoski, lecz śledztwo orientowano głównie na dwa domniemane motywy: rabunkowy i seksualny. Niezależnie od tego, że liczono się z możliwością upozorowania gwałtu dla zmylenia organów ścigania, a rabunek okazał się chybiony, bo zarówno obrączka, jak i okazały pierścionek były z tombaku. Jednak z daleka napastnik — zwłaszcza podpity — mógł tego nie dostrzec.

Rodzina zamordowanej niewiele może pomóc w śledztwie. Nazwisko Jerzego F. nic im nie mówi. Nie wyobrażają sobie, by Alicja miała jakiegokolwiek wroga. Ich dom należy raczej do ubogich.

— Była taka drobiutka, wątła, nieduża — wzdycha K. — Czasem, dla żartu, nosiłam ją na rękach. Dlaczego słabej kobiecie zadał tyle ciosów? Każdy śmiertelny...

Edmunda C. aresztowanie lokatora zaskoczyło: — Zamieszkał u mnie — wysila swą pamięć — około 15 października. Recepcjonistka z hotelu mówiła mi, że to młode małżeństwo, dopiero potem się okazało, że nie mają ślubu, za to ona ma maleńkie dziecko. Nie zachwycało mnie to, ale ponieważ byli bardzo sympatyczni... Jerzy mówił, że pracował kiedyś w kiosku, ale rzucił robotę i Wyszków przez byłą żonę czy matkę. Znikał na długie godziny, a nawet dni, a gdy go spotykałem przypadkowo w mieście, mówił, że biega za robotą. Czasem spędzaliśmy wieczory przy kieliszku i zwykłych rozmowach o babkach, szmatkach i życiu. Nie mógł się zrewanżować połówką, ale był bardzo uczynny. Gdy przywieźli mi węgiel, nie pytając sam wrzucił półtorej tony do piwnicy.

Nie widziałem go w momencie aresztowania, bo w soboty grywam na zabawach. Ale po tym morderstwie jego zachowanie nie budziło żadnych podejrzeń. Był zupełnie normalny, chodził po zakupy. W sobotę pomagał mi przycinać róże przed domem... Zdecydowanie nie sprawiał wrażenia zdolnego do morderstwa.

I nie przyznawał się do niego. Kolejne przesłuchania nie wnosiły do sprawy nic nowego. F. argumentował swą niewinność m.in. tym, że gdyby zabił, mógłby spokojnie wynieść się z Grajewa. Nie był zameldowany, więc żaden ślad by po nim nie został. Niby prawda, ale skoro wiedział, że Grajewo jest obstawione, że nikt się nie przemknie ulicami nie zauważony... Cóż dopiero ktoś obcy, pragnący natychmiast opuścić miasto. Zdecydowanie bezpieczniej było się przyczaić. Tak, jak to zrobił F.

Ten łysiejący blondyn o przeciętnej aparycji nie jest bowiem ani głupcem, ani niewiniątkiem. Zdążył już — mimo młodego wieku — odsiedzieć wyrok za kradzież mienia prywatnego, a po wyjściu wcale nie zamierzał się ustatkować. W Sądzie w Ostrowi toczy się właśnie przeciw niemu sprawa o napad rabunkowy, a jednocześnie w Wyszkowie — o włamanie. Dlaczego recydywista odpowiada z wolnej stopy, trudno zrozumieć. Znane są tylko konsekwencje — F. mógł spokojnie buszować w Grajewie, gdzie na ludziach nie znających jego przeszłości sprawiał dobre wrażenie i gdzie przede wszystkim nie znała go milicja. Dlatego „walczył" z przesłuchującymi go przez dwa tygodnie.

W miarę uzyskiwania kolejnych wyników badań mikroskopowych i innych, podejrzenia śledczych zmieniały się w pewność. Wyczuwał to F. i w końcu skapitulował — przyznał się do zabójstwa Alicji P. Prasa podała komunikat o wynikach śledztwa. Nastroje w Grajewie zaczęły się spokajać, gdy wybuchła kolejna sensacja. Jakiś młodzieniec włamał się 10 grudnia wieczorem do mieszkania przy ul. Marchlewskiego, a następnie napastował mieszkającą po sąsiedzku osiemdziesięcioletnią wdowę. Obrażenia nie wydawały się poważne, lecz staruszkę przewieziono do szpitala. Funkcjonariusze zatrzymali następnego dnia podejrzanego M. i prowadzili rutynowe postępowanie. W nocy z 12 na 13 staruszka zmarła, co ponownie zelektryzowało organa ścigania. Jeśli okaże się, że śmierć miała bezpośredni związek z pobiciem... Należało działać jak przy zabójstwie — dokładniej przyjrzeć się podejrzanemu i poszlakom.

Znów odżyły plotki o „czarnej serii" i o tym, że nie zatrzymano tego, co trzeba, i że właściwy — odzyskawszy pewność — znów morduje. Tym razem jednak nie powtórzyła się historia Wincentego R.

Sam R., nawet w dwa miesiące później, wciąż nie może otrząsnąć się ze swej niesamowitej przygody.

— Nikomu nie życzyłbym podobnej. Gdy wróciłem do roboty, kierownik dał mi dzień wolnego. Zobaczył, jak mi się trzęsą ręce. Koledzy nie witali mnie radośnie. W areszcie ani jedzenie nie było mi w głowie, ani spanie. Czułem, że umieram na raty. Jak mi powiedzieli, że jestem wolny, jakby mi pięć lat odjęli. Na piechotę bym już do Grajewa zaszedł.

W domu dowiedziałem się, że i żona przeżyła niemało. Gdyby milicja nie kręciła się koło domu wciąż czegoś szukając, ludzie by nam chyba szyby powybijali. Mój cioteczny brat chodzi do „jedynki". Nauczycielka na lekcji mu wytknęła: „Twój brat kobietę zabił". Już mnie osądziła, potępiła całą rodzinę. Na ulicy ludzie pokazywali mnie palcami. Pewnie mówili przy tym: „O, poszedł ten morderca". Nie wiem, z jakiej racji mnie to wszystko spotkało.

— Gorycz Wincentego R. jest zrozumiała — komentują prowadzący śledztwo naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego WUSW ppłk Dymitr Mieleszko i prokurator Eugeniusz Wildner. — Mniej zrozumiałe są natomiast manifestacje wrogości wobec podejrzanych. Czasem dziwnym trafem losu, przez zbieg różnych okoliczności, ludzie stają się mordercami, ofiarami, a także podejrzanymi o zbrodnię. W przypadku R. okoliczności przestępstwa były bardzo drastyczne, a poszlak sporo i dlatego musieliśmy go zatrzymać. Co jednak nie jest równoznaczne z aresztowaniem. Ale same zapewnienia podejrzanego, jego zachowanie, a nawet dobra opinia o nim osób postronnych, to za mało. Ważne były tylko dowody. Dlatego, wcześniej czy później, po przeprowadzeniu wszystkich badań i tak zostałby zwolniony, ale strach pomyśleć, jak traktowaliby go niektórzy, gdybyśmy nie znaleźli prawdziwego zabójcy. Musiałby chyba opuścić miasto. Faktycznie stałby się jeszcze jedną, bezkrwawą tym razem, ofiarą Jerzego F.

Jednakże nietolerancyjność i potępienie dla morderców ma również dobre strony. Ludzie chętnie pomagają w wykryciu sprawcy. Niejako przy okazji znaleźliśmy też mężczyznę poszukiwanego za inne przestępstwo, a przede wszystkim odkryliśmy, że liczba mężczyzn z dewiacjami seksualnymi, głównie ekshibicjonistów, jest w Grajewie niespodziewanie duża. Zboczenia te nie są bynajmniej zarezerwowane dla tzw. ludzi z marginesu. Wieloma dewiantami zajmuje się specjalista seksuolog.

Przedstawiciele organów ścigania nie zdradzili, jakim sposobem wpadli na właściwy trop mordercy. Wiadomo jedynie, że stało się to dzięki żmudnemu odwiedzaniu wielu mieszkań, drobiazgowemu sprawdzaniu wszystkich informacji i poszlak. Śledztwo nie zostało jeszcze oficjalnie zakończone, trwają badania psychiatryczne, uzupełnianie akt. Prawdopodobnie dopiero podczas procesu ujawnione zostaną pewne szczegóły śledztwa, wyraźniej zarysuje się motyw zbrodni i psychologiczny wizerunek mordercy.

(Niektóre inicjały nazwisk zostały zmienione).

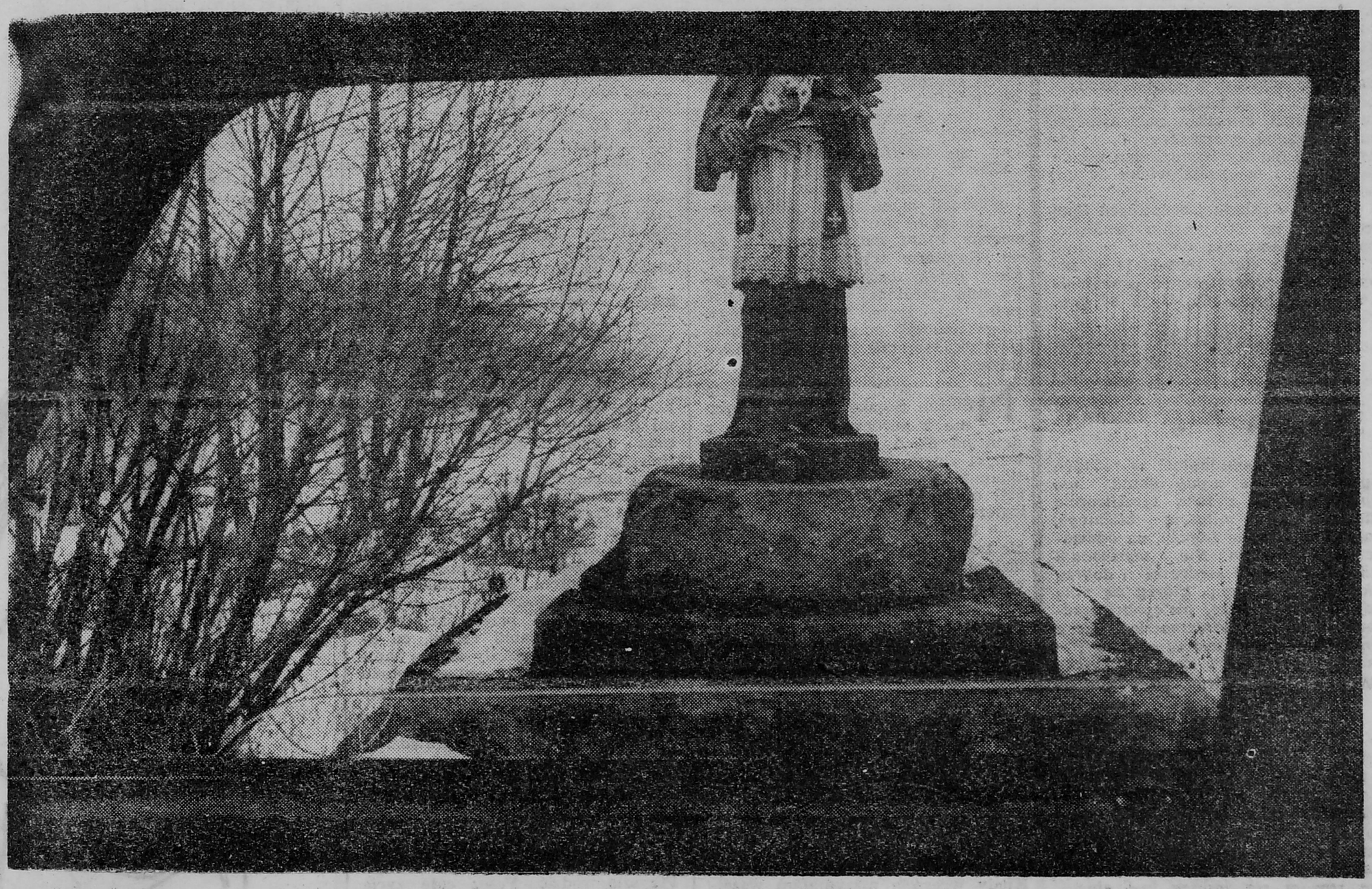

kontakty kontaktów

Od chwili zawarcia związku małżeńskiego — zajmowałam się wychowaniem dzieci. Mąż mój pracował w Zakładzie Energetycznym w Kolnie na stanowisku elektromontera linii napowietrznych. Przez cały okres swojej pracy opłacał składki ZUS-u i cała rodzina była ubezpieczona. Obecnie, kiedy mąż jest na rencie, bo w czasie pracy został porażony prądem i utracił 50 proc. zdrowia, nie mamy prawa do korzystania ze świadczeń lekarskich i zniżkowego zakupu leków.

Czy tak powinno być rzeczywiście? Dlaczego więc instytucja, przy pobieraniu składek ZUS-u, dodatkowo nie potrąciła składek od nieszczęśliwych wypadków?

Nadmieniam jeszcze, że mój stan zdrowia nie pozwala mi na podjęcie pracy.

TERESA GÓRECKA
Kolno

Od redakcji: z prośbą o wyjaśnienie Pani wątpliwości zwróciliśmy się do Inspektoratu ZUS w Łomży.

„Mąż czytelniczki powinien skierować wniosek do Oddziału ZUS w Zambrowie o przyznanie dodatku rodzinnego na członków rodziny, którzy pozostają na wyłącznym utrzymaniu. Do wniosku powinien dołączyć: wyciągi z aktów urodzenia członków rodziny, wyciąg z aktu zawarcia związku małżeńskiego, zaświadczenie o stanie zdrowia żony (jeżeli nie wychowuje dziecka do lat ośmiu i osiągnęła wieku 50 lat) oraz odcinek renty.

Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, po otrzymaniu wniosku, podejmie stosowną decyzję zgodnie z ustawą z dnia 1982-12-14 o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. nr 40, poz. 267).

ELŻBIETA GAWROŃSKA
kierownik Inspektoratu ZUS w Łomży

* * *

W swoim życiu byłam w różnych sytuacjach, ale nigdy dotąd nie spotkałam się z taką życzliwością dla człowieka, miłością bliźniego, jak w szpitalu w Łomży, na oddziale wewnętrznym. Nie wyróżniam nikogo, gdyż tak serdeczni i dobrzy okazali się wszyscy, którzy się mną zajmowali: lekarze, pielęgnarki, salowe. Potrafili porozmawiać jak z przyjacielem, co więcej czasem pomogło niż tabletki. Za to wszystko życzę im wszystkiego, co najlepsze.

BRONISŁAWA ZAREMBA
Jakać Młoda

* * *

Jestem członkiem Rady Redakcyjnej pisma „Kontakty", co uważam za szczególny zaszczyt. W swoich opiniach na temat treści pisma staram się zawsze być obiektywny — zarówno na zebraniach Rady, jak i w prywatnych rozmowach z innymi czytelnikami tygodnika. Fakt ten w moim środowisku jest powszechnie znany. Ma to jednak również swoją złą stronę. Otóż publikacje krytyczne, dotyczące osób lub instytucji z terenu miasta i gminy Ciechanowiec, niekiedy przypisywane są mnie, choć wcale nie jestem ich autorem. Dotyczy to szczególnie rubryki „Spięć".

STANISŁAW TYMIŃSKI
Ciechanowiec

Od redakcji: wierzymy, iż opublikowanie tego listu położy kres wszelkim dalszym podejrzeniom.

* * *

Kochana redakcjo, przesyłam ci podziękowania za tak interesujące i dobre czasopismo. Jest w nim wiele ciekawych informacji oraz zabawnych historyjek. To wszystko sprawiło, iż bardzo polubiłam „Kontakty", a śledzenie wydarzeń zamieszczanych w tygodniku jest dla mnie dużą przyjemnością.

WERONIKA MANIAK
Głogów

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

gdy dzieci już spały, wracała Wisłocka do Instytutu, brała z zaprzyjaźnionej ręki klucz, wyjmowała mikroskop, preparaty, najnowsze czasopisma medyczne i śledziła, porównywała, czytała, opisywała, uczyła się.

— Ja sobie medycynę wyobrażałam jak świątynię, jak ołtarz, gdzie człowiek jest istotą niesłychanie szacowną i wartą wszelkich starań. Nie pojmowałam, że w grę mogą tu wchodzić pieniądze, tytuły naukowe czy zawiść. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że bez względu na słuszność i przydatność moich wniosków badawczych, o jakimkolwiek szacunku nie może być mowy. Felczer to felczer i kropka. Kiedy mijał trzeci rok od wydania nieodwołalnego zakazu kończenia przeze mnie studiów medycznych, zarządzenia się zmieniły, dyplom robić już mogłam, i w trzy miesiące później zjawiłam się tam, gdzie już wcześniej proponowano mi pracę: na Oddziale Ginekologicznym Szpitala Praskiego, którego ordynatorem był prof. Welman.

Okazała się doświadczonym cytologiem o wyjątkowym talencie diagnostycznym. Alicja N., dziś emerytowana nauczycielka, twierdzi, że diagnoza młodziutkiej dr Wisłockiej (tam, gdzie orzeczono nowotwór, Wisłocka rozpoznała gruźlicę) uratowała jej życie. I dodaje: — Było to troskliwe, pogodne stworzenie, dość wymizerowane, ale z ogromną serdecznością w oczach.

— Kiedyś leżała u nas pacjentka, u której trudno było wykryć przyczynę choroby. Twierdziłam, że jest nią gruźlica, i z niecierpliwością czekałam na wyniki badań. Gdy potwierdziły moją diagnozę, zawołałam na korytarzu do profesora: „Miałam rację, to gruźlica!" A profesor spojrzał na mnie lodowato i wycedził przez zęby: „Zapomniałaś, że na tę gruźlicę choruje dziewczyna, która ma zmarnowane życie. Najpierw trzeba być człowiekiem, potem lekarzem!" Tego przykazania starałam się przestrzegać przez całe życie, jak wszystkiego, czego nauczył mnie ten doskonały praktyk, teoretyk i wspaniały człowiek.

Nagle zjawił się w Warszawie Stefan Soszka, który — łącznie z paroma kolegami — z dnia na dzień został bez pracy. Dzięki swym kwalifikacjom i skutkiem przyjacielskiej pomocy — został ordynatorem Oddziału Ginekologicznego w klinice białostockiej.

— Wśród zaproszonych na otwarcie tego oddziału przypadkowo znalazłam się i ja. Inauguracja połączona była z wielką sesją naukową. Siedziałam, słuchałam i już wiedziałam: to jest to! Stefan Soszka, pionier polskiej cytologii, naukowiec z krwi i kości, pozwalał swym asystentom robić niezwykle ciekawe badania. To, co zaprezentowano na owej sesji, stało na najwyższym naukowym poziomie. Stanęłam na głowie, żeby dostać się do Białegostoku. Wcale nie było to proste. W Ministerstwie Zdrowia, skąd musiałam dostać nakaz przeniesienia, myszkowano przez półtora miesiąca, co też za tym stoi, że ktoś marzy o pójściu na prowincję, gdy wszyscy pchają się do stolicy. Kiedy wreszcie otrzymałam wszelkie możliwe zezwolenia i ustaliłam, że 4 dni będę w Białymstoku, a 3 w Warszawie, zaczęłam najpiękniejszy okres mego życia.

Klinika była wielkim zakładem kształcącym naukowców. Każdy musiał się nie tylko sam uczyć, ale uczyć innych. Profesor Soszka tak znakomicie wyposażył laboratoria badawcze, że wielkie zagraniczne sławy szeroko otwierały oczy na ich widok. Każdej środy odbywały się zebrania naukowe, na których każdy referował to, czym się aktualnie zajmuje. Inni poddawali go druzgocącej krytyce. Była to wspaniała szkoła przygotowania merytorycznej strony pracy naukowej, zbierania materiałów, wyciągania wniosków.

— Profesor niszczył nas bez litości; oczywiście tylko w potyczkach naukowych, bo krzywdy nam nie robił: to nie siebie wysyłał za granicę na ciekawe konferencje, ale swoich asystentów. Niemal każdy z nich został wysłany na parę miesięcy do zagranicznej kliniki dla spenetrowania poziomu wiedzy, który go interesował. Ale równocześnie tych samych asystentów wysyłał do powiatowych szpitali Białostocczyzny, aby się prawdziwego życia uczyli. Na ten czas ściągał ginekologa z tego szpitala do swojej kliniki, by mógł robić specjalizację. Soszka to chyba jedyny profesor w Polsce, który wywindował siedmiu profesorów, kilkunastu docentów, a chyba całe województwo wydoktoryzował. Nieoceniony motor naukowy; dzięki niemu biblioteka naukowa w Pałacu Branickich zaopatrzona była we wszystko, co najnowszego na świecie napisano w ginekologii. W Białymstoku ziszczały się moje marzenia.

— Napisała pani w „Sztuce kochania": *Przez wiele wieków kobiety zawiedzione w miłości zamykały się w klasztorze do końca życia".* Czy nauka, w którą tak pani uciekała, nie była tym klasztorem?

— Nie, i to co najmniej z dwóch powodów: nie uciekałam w naukę; nie mogłam bez niej żyć. Może to i pompatycznie brzmi, ale czy dziwimy się, gdy ktoś twierdzi, że nie może żyć bez muzyki? Doskonałość ludzkiego organizmu jest nieprawdopodobna i człowiek musi doznawać ogromnych emocji, kiedy odkrywa jego tajemnice. A po drugie: — nie byłam zawiedziona w miłości...

Sypiała mocno, lecz krótko. Zanim późnym wieczorem mogła zabrać się do swoich kolorowych preparatów, musiała uporać się z cytologicznymi badaniami dla kliniki, dla przychodni kolejowej, dla której również pracowała, i właściwie dla całego województwa białostockiego; była wówczas bowiem jedynym chyba cytologiem w okolicy. „Michalina, wstawaj!" — o szóstej rano krzyczał jej nad uchem „administracyjny", jako że spała na składanej amerykance w gabinecie dyrektora. Więc brała pościel pod pachę i do łazienki, gdzie z wolna przytomniała pod strumieniem zimnej wody.

W „myszarni", czyli pomieszczeniu z eksperymentalnymi zwierzętami, dokąd się potem przeniosła, budził ją natomiast przymarznięty do twarzy koc. Kaflowy piec stygł jeszcze na początku nocy.

Aż wreszcie — w poszukiwaniu lokum — dotarła na strych ze szpitalną szwalnią. Odgrodziła się od niej szarą biblioteczną i prześcieradłem, na cegłach położyła siatkę ze starego łóżka, na niej — materac, wyszabrowała skądś stolik i krzesło, postawiła dzban z pięknymi gałązkami, jednym słowem, jak mówi, „była hrabiną i Królową Śnieżką"

Białostocczyzna tamtych lat była skansenem średniowiecza. Przywożono na oddział kobiety z macicami przepitymi drutem dla wywołania poronienia albo z wnętrznościami rozpuszczonymi szarym mydłem, które miało rozpuścić tylko płód. Nie wolno było wtedy legalnie przerywać ciąży, więc wiejskie babki robiły, co umiały. I tak przenosiły się na tamten świat z powodu jednego płodu kobiety, które pozostawiały na tym świecie pięcioro, sześcioro dzieci.

— Pierwszy raz w Białostockiem, pod Łomżą, zobaczyłam prawdziwy kołtun i byłam świadkiem strasznych awantur, gdy kobietom w szpitalu ktoś chciał ten kołtun ściąć. I tam po raz pierwszy zobaczyłam 24-letnią dziewczynę ciemną od brudu. Jasne miała tylko wewnętrzne strony dłoni i twarz. Przyszła rodzić. Przez całe życie myła się w ten sposób, że brała wodę w usta i pryskała nią na dłonie. Salowe, przy pomocy ryżowej szczotki i mydła do prania, usiłowały dziewczynę wybielić; daremnie, koloru dojrzałego mahoniu nie zmieniła. Gdy człowiek na to patrzy, czuje się jak gość w piekle, który mimo płomieni dookoła nie może uwierzyć w prawdziwość ognia. Gdy zaś wreszcie uwierzy, a wie, że sam może stamtąd wyjść, musi wyprowadzić i innych. I to pewnie czuł mój ojciec, zapalony działacz PSS-u i Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdy patrzył na nasze Bałuty. Chodziłam czasem do takiego domu, gdzie w korytarzu był jeden zlew z kranem, a w maluśieńkich pokoikach, na siennikach wygniecionych i brudnych, leżało i piętnaście osób, z czego połowa z gruźlicą. Pamiętam rodzinę na Widzewie, która szyła całymi dniami garnitury, zaś kilkuletnie dzieci obdziergiwały dziurki. Potrafili uszyć trzy garnitury dziennie; za jeden dostawali 75 groszy, a za złotówkę dziennie można było skąpo wyżywić jedną osobę! Pamiętam, nad rynsztokami siedziały te bałuckie stworki o głowach jak banie, szyjach jak niteczki i nóżkach w kabłąk wygiętych, i z kloaki, tymi

rynsztokami płynącej, wyławiały skórki chleba. Pamiętam rodzinę żydowską z siedmiorgiem dzieci, mieszkającą w wykopanej w ziemi norze, przykrytej papą. A gdy mama wywoziła nas na Orawę, wszędzie widziało się umierających z głodu przygłupów, obarczonych wolem. Bo i któż wtedy myślał o mikroelementach i soli jodowej? „Czy ci ludzie muszą się tak męczyć — myślałam? — Czy te nieszczęsne upiorki muszą się rodzić, a kobiety, nie mogące udźwignąć ciężaru następnego dziecka, umierać zabijane przez nieludzkie warunki i nieludzkie paragrafy?" Od chwili, kiedy postawiłam sobie pierwsze z tych pytań, do czasu pytania ostatniego minęło więcej niż dwadzieścia lat. I tak ja, którą do ginekologii przywiodło pragnienie walki z niepłodnością, a więc walki o powołanie człowieka do życia za wszelką cenę, musiałam opowiedzieć się za koniecznością rezygnacji z inspirowania życia, jeśli jego cena

okazywała się za wysoka. Zajęłam się antykoncepcją.

Michalina Wisłocka, osoba ongiś nieśmiała i raczej ustępliwa, znalazła się nagle w samym oku cyklonu, który — zmieniając tylko natężenie — do dziś nie przestał być aktywny. Nazwanie go zacofaniem to uproszczenie, gdyż zacofanie, konserwatyzm, zakłamanie jako zajwiska społeczne ani nie powstały, ani nie kultywują się same, lecz są owocem wielowiekowych zabiegów.

Sięgnijmy w przeszłość, i to nie bardzo odległą: Łomża, rok 1929. Podczas szkolnego święta sportu dzieci wystąpiły w strojach gimnastycznych. Wkrótce liczne środki masowego przekazu wydrukowały list biskupa łomżyńskiego piętnujący to wydarzenie: *„W szkołach żeńskich odbywają się ćwiczenia gimnastyczne w takich ubiorach, iż obrażają one uczucia wstydliwości młodzieży, zmuszonej do ich używania"*. Rzecz cała mogłaby dzisiaj służyć jako niemal zabawny przyczynek do historii rodzimego obyczaju, gdyby była wyjątkiem, incydentem, a nie dowodem na wszechwładność orędowników hipokryzji i pruderii, która zresztą dotarła do przedproża XXI wieku, zmieniona nieco, ale nie inna.

Oczywiście, dzisiaj żadnemu dostojnikowi w sutannie nie przejdzie przez myśl ganienie jakiegokolwiek przyodziewku, lecz odniesienie do tego, co pod przyodziewkiem znajduje, w gruncie rzeczy nie uległo zmianie. Między innymi i antykoncepcja — z całym, opracowywanym od dziesiątek lat przez lekarzy cywilizowanego świata, arsenałem — jest arbitralnie przez Kościół zabroniona. Wstrzemięźliwość płciowa oraz naturalne regulowanie (według wskazań kalendarza i termometru) potrzebami ciała mają się pono przyczynić do wzrostu rodzicielskiej odpowiedzialności. Czy i jak się przyczyniają w polskim społeczeństwie, złożonym w większości z katolików? Jak? Albo zgodnie z teorią, albo z praktyką.

Teorię nie wszyscy przecież traktują z równą odpowiedzialnością i powagą.

A zarządzający w kraju? Pozornie są tutaj w porządku, bo zezwalają na stosowanie wszelkiej regulacji urodzeń. Jednak od tego życie polskiej kobiety jeszcze nie stało się łatwiejsze: jej urzędowy protektor — minister zdrowia — nie zapewnia przecież skutecznego, nieszkodliwego i taniego środka antykoncepcyjnego. A czy etyczne jest — ze społecznego punktu widzenia — zaopatrywanie w środki antykoncepcyjne o niezłym światowym standardzie wyłącznie sklepów „Pewexu?"

W 1984 r. Polsce przybyło 700 000 noworodków. Czy wszystkie one przyszły na świat na skutek świadomej woli rodziców? Oczywiście — nie. Ale wszytkim należą się żłobki, przedszkola, pieluchy, wózki... Trzeba je wyprodukować Czy będzie to tańsze od środków antykoncepcyjnych? Nie, ale „moralniejsze". Tylko — wedle jakiej moralności?

Pośrodku tkwią kobiety polskie, utrudzone do granic wytrzymałości, oraz kilkadziesiąt bezradnych Poradni Planowania Rodziny. Pośrodku jest i dr Wisłocka, która nie zasady ideologii i polityki ma na względzie, ale ludzkie dole i niedole

— Od pewnego już czasu publikowałam w gazetach artykuły dotyczące spraw seksu. Oczywiście, dość delikatnie. Ale i tak redakcje „Panoramy Północy", „Zwierciadła", „Kuriera Polskiego" czy „Kulis" dostawały sporą porcję wyzwisk, nie mówiąc już o mnie samej.

„Obecnie stojąc u schyłku życia zrozumiałam czemu poprawczaki i więzienia zapełnione są młodzieżą polską, przyszłością narodu. Zrozumiałam jak przy pomocy antychrysta deprawuje się młodzież naszej Polskiej Ziemi. Dziś dziękuję Bogu, że wpojono we mnie etykę moralną i subtelność, dzięki czemu moje imię: dobra żona, dobra matka, czysta wdowa [...]."

— Stopniowo zwiększałam dawkę, więc obsypywano mnie coraz większymi kamieniami. Najpotężniejsza burza rozpętała się jednak, gdy w 1970 r., w „Perspektywach" nazwałam „obowiązek małżeński" radosną zabawą w łóżku we dwoje.

„Uprzejmie proszę o odpowiedź jakie prawo pozwala pani Michalinie Wisłockiej nazywać sprawy najważniejsze i najwznioślejsze «świetną i atrakcyjną rozrywką»?"

„My wychowujemy nasze dzieci na dobrych, prawnych obywateli ojczyzny. Wiele matek jest oburzonych na środki masowego przekazu naszpikowane pomysłami «zabawy w łóżku»! Poradzimy sobie same."

„Zainteresowania młodzieży dalekie są od uprawiania sztuki miłosnej, odciągającej ją od nauki, sportu, majsterkowania, modelowania i innych kulturalnych zajęć."

„Słuszne oderwanie się od rygoryzmu etyki religijnej nie zawsze oznacza zbliżenie do etyki socjalistycznej. U dr Wisłockiej jest to grawitowanie ku innej krańcowości — w kierunku liberalno-hedonistycznej etyki burżuazyjnej." (Z listów do „Polityki").

Potępiana z wielu ambon, wyszydzana na licznych łamach — nie miała zamiaru się poddać. Wiedziała, była o tym przekonana, że milcząca większość potrzebuje jednak pomocy w tej najtrudniejszej w życiu sztuce — sztuce szczęśliwego bycia we dwoje przez długie lata.

— Pierwsze wcielenie „Sztuki kochania" miało być wydane w Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa. Niestety, mądry pan minister Bednarski, który mu patronował, nie żył, a niesprzyjające duchy, wybrane na recenzentów książki, szczerze się starały, by ją piekło pochłonęło.

„Autorka musi się liczyć z kulturą i tradycjami polskiego społeczeństwa! W imię jej interesu radzę pozostawić tylko to, co jest informacją lekarską, a zwęzić wszystko, co jest poradą [...].

W całej znanej mi popularnej literaturze światowej nie widziałem ponad 100 stron informacji na temat stosunku i orgazmu. Tekst sprawia wrażenie, że Autorka «wyżywa się» sama pisząc te smakowite strofy, a to najgorsze, co być może w tego typu książce [...].

„Książka wymaga redukcji gadulstwa i smakoszostwa trącącego dla czytelnika erotomanią. A to wróg śmiertelny tego rodzaju książek [...].

W rozdziale dotyczącym zmysłów należałoby zastąpić opisy sytuacyjne charakterystyką prawidłowości reakcji receptorów dotykowych. Inaczej Autorka nie potrafi się obronić przed zarzutem pedagogicznej nieodpowiedzialności i uprawiania pornografii pod płaszczykiem informacji (w naszych warunkach kulturowych, oczywiście). Tekst należy więc uzwięźlić, odplastycznić, inaczej wywoła tylko śmiech i oburzenie".

— Zaniosłam jednak konspekt do „Iskier". Ich ówczesny redaktor naczelny, Jerzy Wittlin, po przeczytaniu go wstał tak zbulwersowany, że gdy ponownie chciał usiąść, klapnął obok krzesła. Podniósł się wściekły i orzekł: „Mowy nie ma! Czegoś takiego nie można wydać w dzisiejszych czasach!" Wittlin odszedł, a jego miejsce zajął Gajewski. Podsunęłam mu znowu konspekt książki. Poprosił o maszynopis i przekazał recenzentom. Jedni atakowali go, inni obronili. Książka została podpisana do druku. Z drukarni zaczęły już napływać pierwsze „szczotki". Ale...

Dr Wisłocka macha ręką i mówi, że szkoda w ogóle dalej opowiadać, bo to jest cud prawdziwy, że książka ujrzała światło dzienne. Na temat tego cudu odmawia wyjaśnień; podobnie i najbliżsi książce w „Iskrach". Ale że „gdzie diabeł nie może, tam babę pośle" — dowiedziałam się wreszcie prawdy o cudzie. Otóż nie sprzyjający autorce recenzenci zakwestionowali nawet naukową stronę książki (efekt ponad 10-letnich badań naukowych Wisłockiej, m.in. w Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa), a także prawidłowość tłumaczenia fragmentów z fachowej literatury amerykańskiej. Gdy i to nie pomogło, bo i naukowa, i translatorska strona tekstu okazały się bez zarzutu, maszynopis poszedł do drukarni. A wtedy strona „Sztuce kochania" przeciwna wysłała już tylko jeden pocisk, ale z armaty najpotężniejszej: należało wszystkie, będące w redakcyjnym opracowaniu, egzemplarze oddać do... «Świerszczyków» w Polsce nie trzeba — potwierdził decyzję towarzysz. Sz. i skazał je na banicję do urzędowych sejfów.

— Nagle zapraszają mnie do PZWL „w sprawie książki". Jakiej? Przecież ja tam niczego nie dawałam! Przychodzę, patrzę, oczom nie wierzę: „Sztuka kochania", opatrzona bardzo ostrymi ocenami tych samych recenzentów! I słyszę, że Wydawnictwa Lekarskie chętnie by ją wydały po przeredagowaniu całości. Powiedziałam: dziękuję, ale niczego nie zmienię. A w ogóle skąd ta książka się tutaj wzięła?

O cóż tym razem chodzić mogło? Może o to, by „skruszona" Wisłocka zgodziła się na kastrację książki i zdecydowała wypuścić w świat nudną „cegłę", podobną do innych? A może o tak długą wędrówkę pracy po wydawnictwach, aż ulegnie ona zapomnieniu?

Mijały lata. W szóstym roku jednak zmienił się nagle układ sił: odgórny, gdyż zniknął z horyzontu, w dramatycznych okolicznościach, ówczesny luminarz od spraw kultury, blokujący nieodwołalnym zakazem opublikowanie „Sztuki kochania", i oddolny — na stanowisku naczelnego redaktora „Iskier" nastąpiła kolejna zmiana. Ale gdy nowy szef zapragnął ujrzeć owo dzieło piekielne, okazało się, że nie istnieje już ani jeden czytelny jego egzemplarz! Wszystkie uległy w sejfach — nie wiadomo, jak — zupełnemu zniszczeniu. Pomięte, podarte, z ledwo widocznym tekstem, niemal rozsypywały się w rękach. Trudno drukować książkę z czegoś takiego. I nie byłoby jej wcale, gdyby w zamierzchłej przeszłości jakiś, pracujący w „Iskrach", zaciekły obrońca Wisłockiej nie ośmielił się naruszyć nakazu: schował egzemplarz do autentycznego sejfu, a klucz od niego — starannie ukrył w domu.

„Mamy zaszczyt poinformować Szanowną Panią, że plebiscyt za rok 1983 wykazał, iż należy Pani do najbardziej poczytnych polskich pisarzy współczesnych.

Jako kryterium wyboru laureatów ustanowiono poczytność dzieł w ciągu roku kalendarzowego oraz ich walory artystyczne i poznawcze.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich".

Fot. ANDRZEJ MORAWSKI

Rys. Andrzeja Podulki

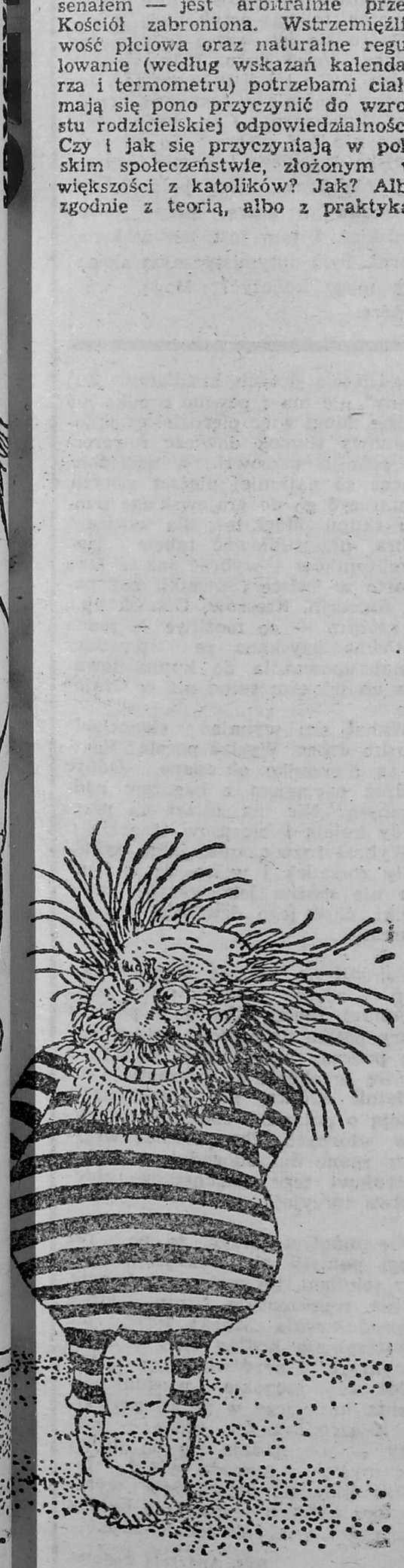

spięcia

Chłopi z Kalinowa Solek (gmina Kulesze), wsłuchawszy się w krytyczne akordy ministra Urbana, dotyczące węglowego rozpasania i niezrozumiałej pogardy ludności dla drewna opałowego, którego mamy dość i ciut-ciut, postanowili oczyścić okoliczne lasy z wiatrołomów. W tym samym jednakże momencie leśnictwo w Mazurach wpadło na pomysł podbudowania własnego prestiżu — wypisywanie zleceń musiało więc potrwać kilka tygodni — po czym zadekretowało, by szczęśliwcy ściągali drzewa w jedno miejsce, pocięli je na wyznaczoną długość, ułożyli w przepisowe „fasmetry", poczekali na odbiór i po łaskawej akceptacji powieźli do domów. Liczymy na to, że Jan Rem wkrótce da odpór i tym szkodliwym praktykom. Tym razem — na Północy.

— ★ —

Mieszkańcy Kędziorowa od paru lat proszą o utworzenie obok szkoły, do której dojeżdża codziennie 20 dzieci i 6 nauczycieli, przystanku „Na żądanie". Zapomnieli, że żądania się skompromitowały i na dzień dzisiejszy w modzie są stajanki konsultatywne?

— ★ —

„Spięciowa" kontrola kształcenia przyszłych rolników w adekwatnych szkołach ujawniła, że kandydat do zawodu uczy się wprawdzie jazdy ciągnikiem, ale jak do niego doczepić najprostszą maszynę, już nie. Uprzedzamy, iż w tym przypadku satysfakcjonować nas będzie tylko jedno wyjaśnienie: konkretne podanie terminu otwarcia Wyższej Szkoły Nauki Jazdy Machinami Samobieżnymi, która w czasie takim i takim dostarczy gospodarce tak potrzebnych pługologów i bronotyków.

— ★ —

W Nowy Rok, w porze obiadowej, w hotelu „Polonez" zjeść można było ciasteczko, natomiast „Kameralna" i „Mazowiecka" witały gości solidnymi... kłódkami na drzwiach. Samodzielność, samorządność, samofinansowanie? Ot, s...!

— ★ —

Ponad rok mieszkańcy Plewek (gmina Szepietowo) proszą łaskawie, by gminny geodeta wytyczył im drogę między wsiami Włosty i Byki. Drogę chcą zbudować sami, a wysiłek geodety skłonni są wynagrodzić z własnej kieszeni. Aby w przyszłości uniknąć podobnych zadrażnień, opracowaliśmy dla wieśniaków uniwersalny wzór adresu, który należy przedkładać przed wyłuszczeniem prośby: „Zdrowia życzymy, wasza wszechłaskawość".

— ★ —

Przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Łomży od dwóch lat nie przejawiają żadnego zainteresowania (niezłymi w niektórych wsiach) kołami gminy Goniądz. Przejawią. Na razie trenujta, chłopcy: „Mło-dzież! Ak-tyw! Ak-tyw! Mło-dzież!"

— ★ —

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Goniądzu sprzedaje niektóre części do traktorów i maszyn z ośmioprocentową marżą i bez jakiegokolwiek rachunku. Wreszcie ktoś traktuje obywatela poważnie i nie odsyła go z kwitkiem.

LISTY ZZA RZEKI

ta cholerna cezura

HENRYK GAŁA

Przez kilkanaście miesięcy nie pisywałem zza rzeki. Nie dlatego, że rzeka wyschła. Nie zmieniła też koryta. Podobnie, zresztą, jak i ja. Nadal mam o czym pisać i koryto to samo, tyle że połowę mam w redakcji, a połowę w ZUS-ie. Powiedzmy więc, że nie pisałem z powodu poczty. Tak będzie najlepiej. Z braku welocypedzistów i bambusów Poczta Polska albo spóźni doręczenie przesyłki, albo ją, jeśli to paczka, odda w opiekę złodziejom. Wszystkim więc, którzy dopytywali: „Co z «listami»?", odpowiadam: pytajcie na poczcie. W przyszłości, gdyby zniknęły z „Kontaktów", także tam kierujcie Państwo pytania.

A w ogóle to przyjemny moment wybrałem do wznowienia korespondencji. Przede wszystkim z powodów globalnych, czy — jak kto woli — globusowych. Nie było bowiem chyba człowieka, który myśląc o zmieniającym się roku nie odetchnąłby z ulgą i nadzieją. Z ulgą, że ten 1985 już za nami, ale z nadzieją, że następca jego genewskie wiano pomnoży dobrze, a nie obróci w błoto, czyli atomową, czarną apokalipsę.

Ze trzy lata temu pisałem o pokoju, że dobrze byłoby, aby ludzkość któregoś dnia zrobiła sobie przerwę w zajęciach i — wziąwszy się za ręce — „opasała ziemskie kolisko". Ta poetycka wizja, nawet wśród życzliwych mi, nie znalazła wtedy rezonansu. Tak byliśmy zduszeni w sobie, zamurowani strachem, zniewoleni niemocą. Tymczasem ten sposób, w różnych odmianach stał się powszechny, przynajmniej w naszej, białej cywilizacji (jedynej prawdziwie groźnej dla świata i ludzkości), w manifestowaniu poczucia zagrożenia wojną. A przecież to zaledwie początek, pierwsze próby, uchodzące jeszcze tu i ówdzie za pacyfistyczne dziwactwo. Zresztą, niezależnie od tego, ruch ten rozwinie się, przybierze nowe formy, sposoby, pobudzi siły moralne w miejscach, w których ich istnienia nikt nie podejrzewa (np. „czystość" manifestacji pod względem alkoholu, narkotyków czy nawet tytoniu; związane z nimi nadawanie imion dzieciom, „przywracania" człowieka przyrodzie, którą zdradza i gwałci; powstawanie twórczości artystycznej, a nawet naukowej, poświęconej, zainspirowanej uczestnictwem w tych „żywych łańcuchach"), bowiem u podłoża tego ruchu leży uświadomienie sobie, że — parafrazując Marksa — my, ludzie, niczego prócz nas samych nie mamy do stracenia.

Nie jestem oczywiście tak naiwny (o co poczciwcy potocznie posądzają poetów), aby sądzić, że w ten sposób rozbrojone zostaną armie i arsenały, ale początek do rozbrajania umysłów został uczyniony. I atomowym starcom drżą chyba ręce, nie tylko ze stetryczenia, kiedy podpisują kolejne zlecenia dla fachowców od odciskania, naprężania obłąkanej spirali, która jeśli nie zostanie złamana wystrzeli, katapultuje nas wszystkich w kosmiczne pustkowie. A nikt o tym wiedzieć nie będzie. Nawet ci, którzy sądzą, że uratują ich podziemne miasta, państwa. Nie ma podziemnej Ziemi. Tam nawet Nieba nie ma. Ze spraw bliższych ciału, też miła okazja do kilku zdań. Kiedyśmy wybierali posłów, jeden z kandydatów obiecał ponoć (nie mam na to dowodów pisanych), że pomoże łomżyński węzeł gordyjski rozwiązać — spowoduje dogadanie się odpowiednich ministrów w sprawie budowy przejazdu i przejścia przez tory kolejowe między ulicami Świerczewskiego i Gwardii Ludowej. Posła wybraliśmy (miał nawet całkiem niewiele skreśleń, jak na kandydata z centrali), ale w sprawie przejazdu nie liczyłbym na niego. Nie dlatego, że wątpię w ważność naszej sprawy dla pana posła, ale z innych powodów, na co mam dowody (intelektualne rzecz jasna, intelektualne, poświadczone nawet ostatnio przez Putramenta w najnowszych fragmentach jego „Pół wieku" w grudniowej „Literaturze"); skandal z tym przejazdem musi bowiem być zlikwidowany tu na miejscu. I niech obrazi się na mnie kolejne Prezydium Miejskiej Rady Narodowej czy wojewoda — uważam, że wszystkie przesłanki, czyli możliwości, budowy tego (drobnego przecież) urządzenia komunikacyjnego znajdują się w Łomży. Każdego, kto uważa inaczej — można skreślić. Jeśli „zamieszani" w sprawę ministrowie, mając wyliczenia zmarnotrawionej benzyny na objazd, podupadłego w opinii publicznej prestiżu władz oraz łomżyńskie deklaracje finansowe, techniczne i wykonawcze do tego zadania, nie zaakceptują go, nie wezmą do planów i nie udzielą pomocy — to i tych ministrów należy skreślić. Dla mnie może ich nie być. Zresztą, staje się jasne, że coraz inne dziedziny naszego życia mogą dobrze funkcjonować bez ministrów, nie wygłaszam więc nazbyt wielkiej herezji.

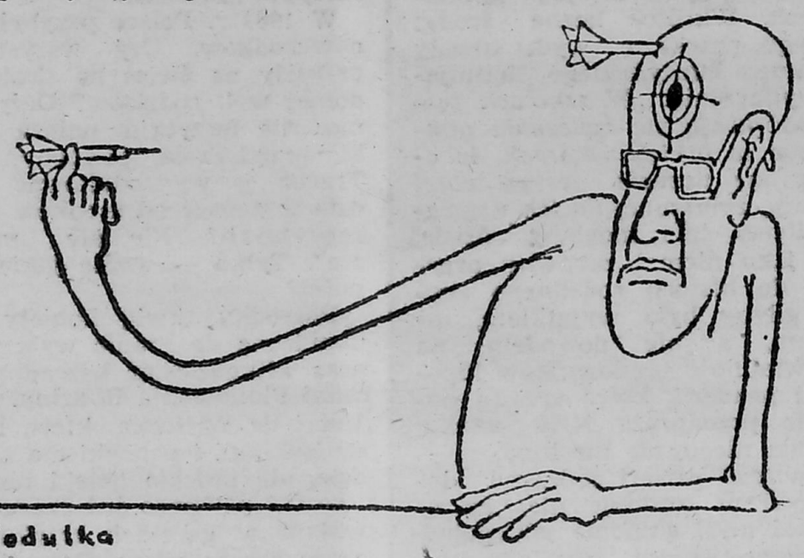

Podulka

To dwie ze spraw, które proszą się o epistolarną artykulację. A nazbierało się ich, przez tę cholerną cezurę, dosyć dużo. Kilka jednak można już z tej listy wymazać. Jak choćby istnienie w Łomży najbrzydszej kwiaciarni. Czy kwiaciarnia może nie być piękna? Ta na rogu Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Ale firma, która ją prowadzi, wybudowała nową, przy Nowogrodzkiej. I tam jest jak w kwiaciarni. Tym optymistycznym akcentem mogę kończyć? Mogę, więc kończę.

reflekcje

RYSZARD KALWINSKI

CNOTLIWA „ZUZANNA"

„Waga zagadnienia liczy się brutto. Z nami".
STANISŁAW JERZY LEC

Niedawno zadzwonił do mnie jakiś mężczyzna. — Ja w sprawie zużytków — zaczął ostro. — To znaczy szmat, one się teraz tak nazywają — dodał odrobinę grzeczniej, czując moje zakłopotanie. „Tak, pomyślałem, żyrandol przechrzczono na zwis nocny, krawat i nocnik też otrzymały jakieś nowe imiona, dlaczego szmata musi pozostać szmatą, zwłaszcza że to słowo wieloznaczne i użyte w niektórych okolicznościach może być zrozumiane jako obelżywe".

Sprawa była na pozór prosta. Mój rozmówca sprzedał pięćdziesiąt kilogramów szmat (wolę jednak ten archaizm, może z racji mojego wieku) i chciał kupić żonie kilka par rajstop. W sklepie w Łomży — ze spokojem godnym obywatela państwa położonego w Europie Środkowej — odebrał informację, że nic w nim kupić nie może, bo nie posiada kwitu z łomżyńskiego punktu skupu. Gminna spółdzielnia, z którą przeprowadził „szmacianą" transakcję, znajduje się w byłym powiecie grajewskim (ale w województwie łomżyńskim), pojechał więc do Grajewa.

W sklepie o dźwięcznym imieniu „Zuzanna" sympatyczne ekspedientki wyczerpująco mu wyjaśniły (jakże inaczej panie mogą wyjaśniać panom?), że nie mogą honorować kwitu, który klient okazał. Mówi o tym wyraźnie „Aneks nr 1/85 do instrukcji HE 414/8/84 z 26.10.1984 r. w sprawie sprzedaży towarów za surowce wtórne", a sprzedawcy są po to, by postępować zgodnie z przepisami. Aneks — opatrzony pieczątką i autografem zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży — rozstrzyga, że w Grajewie zakupów mogą dokonać wyłącznie ci, którzy surowców, o jakich mowa, pozbyli się korzystając z grajewskich punktów skupu Kropka.

Właśnie ona, symbolizując kategoryczne rozwiązanie problemu „zza biurka" bez liczenia się z realiami i bez wyobraźni, sprawiła, iż na miłe sprzedawczynie z „Zuzanny" mój rozmówca spojrzał chłodno, bez należnej im czci, i kto wie, czy nie trzasnął drzwiami wychodząc ze sklepu.

W miejscowości, gdzie sprzedał szmaty i schował do kieszeni sto dwadzieścia złotych, bliźniaczki „Zuzanny" nie ma i pewnie prędko nie będzie. Mógł więc pięćdziesięciokilogramowy tłumok dowieźć rowerem do postoju taksówek, a następnie, płacąc co najmniej pięćset złotych, dostarczyć go do grajewskiego punktu skupu. Mógł też, dla własnego dobra, przestudiować tabele tzw. przeliczników i wybrać jakieś inne miasto w Polsce (Suwałki, Zakopane, Szczecin, Rzeszów, Gdańsk np.), w którym — co możliwe — jedna złotówka uzyskana ze sprzedaży szmat upoważnia do kupna towarów za większą sumę niż w Grajewie.

Wahał się: wynająć samochód? Bardzo drogo. Wysłać pocztą? Paczki są nierzadko okradane. Odbyć podróż pociągiem z bagażem podręcznym? Nie ma zniżki na przejazdy koleją i bicepsów tragarza.

Wybrał rozwiązanie, jakie dyktowały rozsądek i wiara, że w handlu nie można lekceważyć praw logiki, choć jego dźwignią jest reklama.

Pomylił się. Kropka. Zamiast rajstop — zdobył kawałek (żeby przynajmniej rolkę) lichego papieru, który potem uroczyście wręczył żonie podczas imieninowej kolacji, a chwilę przekazania „prezentu" uświetnił krótką, ale przekonującą oracją o potrzebie zbierania surowców wtórnych. Przypomniał wszystkie znane mu udogodnienia, jakie rozwojowi tego szlachetnego zbieractwa sprzyjają.

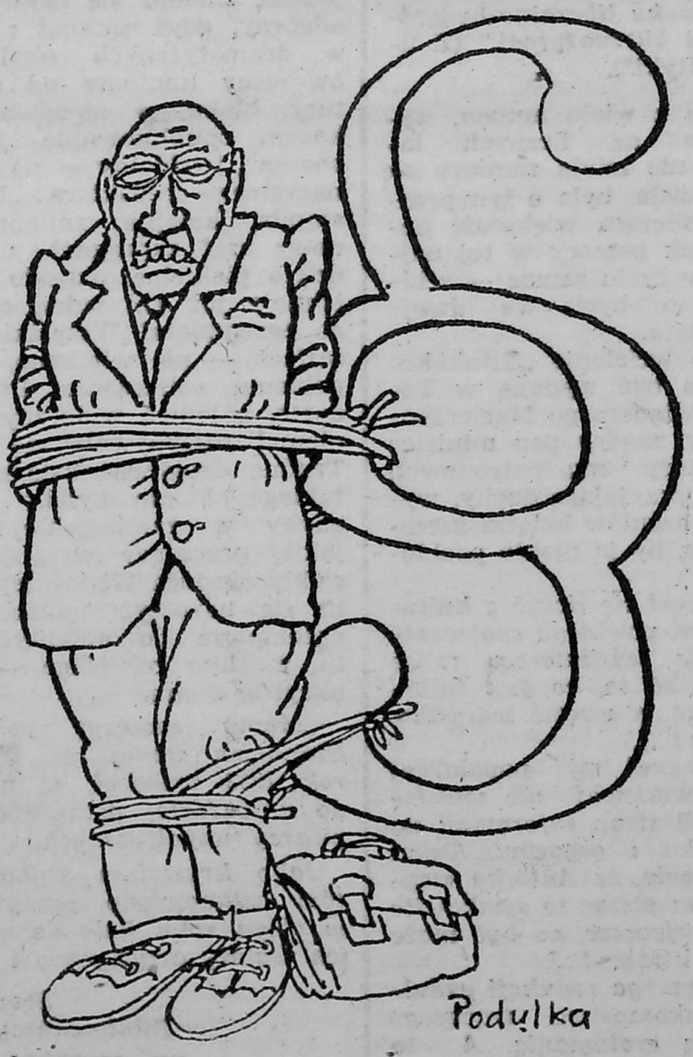

Podulka

Nie mógł uwierzyć, że po raz drugi pomylił się wykręcając numer telefonu, bo moje wyjaśnienie, iż nie reprezentuję firmy, która wyprodukowała „Aneks 1/85", nie powstrzymało lawiny słów z chrapiącym „r" i bezdźwięcznym „p".

Cóż, to głębokie westchnienie klienta umieszczę w mojej prywatnej książce cytatów, która — niestety — nie nadaje się do druku (tak myślę) z powodu wielu, łagodnie mówiąc, potocznych wyrażeń, bez których jednak nie byłaby tym, czym jest. Jak codzienność.

Rys. Andrzeja Podulki

PÓŹNE ECHA

W artykule o Stachu Konwie w „Kontaktach" z dnia 21 VII 1980 r. (nr 5) zamieściłem wiersz Władysława Mackiewicza o kurpiowskim bohaterze. Autor tego wiersza, zmarły w 1935 r. w Krakowie, spoczywa na znanym Cmentarzu Rakowickim. Jego rodzina, żyjąca w Stanach Zjednoczonych, po przeczytaniu tego artykułu (powód do dumy dla redaktorów „Kontaktów" z zasięgu oddziaływania pisma i zarazem okazja do zastanowienia się nad tęsknotą za rodzinnymi stronami) przysłała mi dwa zbiorki, wydane w Łomży w 1922 i 1929 r. Pierwszy nosi tytuł „Echa znad Narwi" a drugi — „Echa. Pieśni ludowe". Postać Władysława Mackiewicza, którego twórczość staje się coraz bardziej zapomniana nawet w środowisku łomżyńskim, skąd pochodził, jest bardzo typowa dla mieszkańców tej ziemi. Urodzony w 1885 r. w Piątnicy, po ukończeniu miejscowej szkoły wcielony do wojska rosyjskiego, a ze względu na wzrost — do gwardii cesarskiej w Petersburgu. W czasie pierwszej wojny światowej, jako żołnierz armii rosyjskiej, został ranny w walce pod Olsztynem (przestrzelone płuca, które później łatwo zostały opanowane przez gruźlicę) i wzięty do niewoli niemieckiej. Po wymianie jeńców skierowany został na rekonwalescencję nad Morze Czarne. Tutaj powstało parę jego wierszy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, w którym, w randze porucznika, pełnił funkcję oficera oświatowego. Jako inwalida wojenny otrzymał nadział ziemi w Elżbiecinie pod Łomżą, gdzie znajduje się jego dom. Dom ten zamieszkuje jego syn, również Władysław Mackiewicz, także emerytowany oficer, ale już Ludowego Wojska Polskiego.

Jak bardzo kochał swoje strony rodzinne Władysław Mackiewicz można się przekonać cytując liczne wiersze, choćby ten fragment utworu „Do Narwi":

„Narwio moja kochana,
rodzinna ma rzeko
Pełna dziewiczych wdzięków,
krasy i urody
Strojna w tęczę kwiecistych łąk
i modre wody
Szepczesz pieśń cichą,
tęskną, żałosną, daleką...
Twój widok tak rozczuli,
rozśpiewa duszę,
Że pragnie wybiec cała do Ciebie
oczyma,
Upojona, niesyta
— o Narwio rodzima!
Żegnam Cię!... kraso grodów,
pól, wiosek i dworów,
Uciecho pogodnych dni
i cichych wieczorów —
Żegnam Cię!... gra już trąbka...
w bój krwawy iść muszę...".

Bardzo ubolewał nad liczną emigracją „za chlebem". Pełen sentymentu, tęsknoty i ukochania stron rodzinnych jest wiersz „Czy to być może". Wiersz ten znany jest i obecnie wśród licznej, łomżyńskiej Polonii i nadal wyciska niejedną łzę.

„— Matulu droga, czy to być może,
Że tatul wszystko ma sprzedać pono
I chce wyjechać gdzieś za morze?
Czyżby porzucił ziemię rodzoną?
— Tatul-by zabrał w dalekie strony
I nas ze sobą, Jaśku kochany...
— A czyżby zabrał i dom rodzony
I ten na polu zagon zasiany?
— Nie można z sobą wziąć domu,
pola...
— To po cóż każdy z nas
tam pojedzie?
— Tatul powiada, że płonna rola,
Że tutaj, w kraju, źle się nam
wiedzie...
— A pamiętacie, matulu droga,
Jak mówił proboszcz zeszłego lata,
Że nasza ziemia nie jest uboga,
Że jest we wszystko ona bogata;
Że w tej ojczystej naszej krainie,
Od dawien dawna,
od jej powstania —
To mleko z miodem,
kiejby zdrój, płynie,
Tylko potrzeba pracy, starania;
Że kraj nasz taki piękny, uroczy,
Że nie ma w świecie takiego kraju,
Bo gdzie człek
tylko zwróci swe oczy,
To mu się zdaje, jakby był w raju...
— Pamiętam dobrze,
złoty Jasieńku...
— To po cóż jechać nam
w obce kraje,
Kiej nam jest dobrze tu,
matuleńku?
Chybabym usechł
— tak mi się zdaje —
Z jednej jedynej prawie tęsknoty
Za tem co swojskie i co jest nasze,
Gdybym nie patrzył na stare płoty,
Na to po dziadach stare poddasze,
Na sadek stary,
gdzie brzęczą pszczoły,
Na te kwieciste tęczowe łąki
I na ten zagon miły, wesoły,
Gdzie się do Boga modlą
skowronki...
Na tym zagonie — Boże, mój Boże!
Tak tam słowiki jęczą
w dąbrowie,
Że kiedy słucham — usta otworzę...
Tego wszystkiego człek nie wypowie
I nie wymówi i nie wyśpiewa,
Jakimi tony ich głosy dźwięczą...
Zda się
— słuchają w dąbrowie drzewa
I nawet w polu pszczółki
nie brzęczą;
Motyle z kwiatów nie piją rosy,
Jeno latają, kiejby zbłąkane;
Pną się do góry zbożowe kłosy,
A całe pole jest zadumane...
Nieraz, matulu,
mnie się przedstawia,
Że nasze pola — święte zapewne,
Bo nabożeństwo tam się odprawia,
Kiejby w kościele
— przez ptaki śpiewne...
— Tak, tak, dziecino moja kochana...
— Matula płacze?... Dlaczego łzami
Cała matuli twarz jest zalana,
Że posiniało aż pod oczami?...
Matula chora?
— Nie, nie dziecino...
— Kiej wziąć ze sobą tatul
nie może
Domu z płotami, pola z choiną —
Nie jedźmy, droga matuś,
za morze!"

CZESŁAW BRODZICKI

prezentacje

ciebie wyciągnąć z otchłani niewolnictwa, mój aniele, i jak cię wznieść na wyżyny, które samo niebo ci przeznaczyło.

— Ach, niech pan nie zadręcza się miłością do nieszczęśliwej, która nawet nie zasługuje na takie poświęcenie. To bezcelowe walczyć z nieubłaganym losem, który mnie prześladuje.

— Nie mów tak, Isauro... Za mało sobie cenisz moją opiekę i moją miłość!

— Nie jestem godna wysłuchiwać z pańskich ust tak miłych słów. Niech pan obdarzy swoją miłością inną kobietę, która będzie na to zasługiwać, i rozstanie się z biedną niewolnicą, niegodną nawet pańskiego współczucia, gdyż zataiła przed panem swoje pochodzenie, narażając go na wstyd i...

— Zamilcz, Isauro! Jak długo zamierzasz pamiętać o tym przeklętym wypadku? Wszystkiemu ja jestem winien, bo zmusiłem cię do pójścia na bal, a miałaś aż nadto powodów, żeby nie mówić mi o swoim nieszczęściu. Zapomnij o tym, błagam cię w imieniu naszej miłości, Isauro...

— Nie mogę zapomnieć, bo wyrzuty sumienia stale ożywiają w mej duszy wspomnienie tej słabości. Nieszczęście jest złym doradcą, mami nas i zaćmiewa umysł. Kochałam pana, tak jak kocham jeszcze dziś i coraz bardziej... ale... proszę mi wybaczyć to wyznanie, niewątpliwie zbyt zuchwale brzmiące w ustach niewolnicy.

— Mów, Isauro, zawsze mów o tym, że mnie kochasz. Mógłbym słuchać tego wyznania przez całą wieczność.

— To naprawdę była smutna miłość, miłość niewolnicy, miłość bez uśmiechu i nadziei. Ale pocieszałam się myślą, że na szczęście, również jestem kochana. Pańska miłość uczyniła mnie bardziej szlachetną w moim własnym mniemaniu. To pan sprawił, że już prawie zapomniałam o swym nędznym pochodzeniu i żałosnej sytuacji. Drżałam strwożona, że któregoś dnia wszystko wyjdzie na jaw i już na zawsze stracę to jedyne prawdziwe pocieszenie, jakie mi w życiu zostało. Wybacz, panie, wybacz nieszczęsnej niewolnicy to, że miała szaleńczą odwagę pokochać cię...

— Isauro, zostaw te zbędne skrupuły i pokorne wyrażenia, które nigdy nie powinny się pojawiać na twych anielskich wargach. Jeśli mnie kochasz, wiedz, że i ja cię kocham, i całkowicie uznaję za godną mojej miłości. Czego więcej pragniesz? Jeśli cię pokochałem, zniewolony twoimi rzadkimi zaletami, nie dbając o twoje pochodzenie i nie znając twojej prawdziwej sytuacji, dziś, gdy wiem, że te przymioty łączysz z czarem nieszczęścia i męczeństwa, uwielbiam cię i ubóstwiam bardziej niż kiedykolwiek.

— Kochasz mnie, a ja coraz bardziej zadręczam się tą myślą. Po co nam taka miłość, jeśli nie mam nawet tyle szczęścia, żebym mogła zostać twoją niewolnicą, i muszę, bez żadnej nadziei na pomoc, zginąć z ręki mojego kata...

— Przenigdy, Isauro! — zawołał wzburzony Alvaro. — Swój majątek, swój spokój, swoje życie, wszystko poświęcę, aby uwolnić cię spod jarzma tego dzikiego tyrana. Jeśli sprawiedliwość ziemska nie pomoże mi w tym szlachetnym i zacnym przedsięwzięciu, sprawiedliwość niebios zrobi to moimi rękami.

Bernardo da Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISAURA (z oryginału portugalskiego przełożył Michał Berezhan)

— Ale ty siebie oszukujesz, biedny Alvaro! Sądzisz, że pozyskałeś Martinha i doraźnie uwolniłeś swoją protegowaną od prześladowań i ciągłych ucieczek. Co za krótkowzroczność! Nie obawiaj się, nigdy nie zabraknie szpicli zawsze chciwych na pieniądze, którym pięć tysięcy milrejsów wyda się na tyle bajeczną sumą, że rozpoczną poszukiwania cennej zdobyczy. Teraz, gdy Martinho narobił rabanu, a cała sprawa stała się dość znana i setki donosicieli zaczną śledzić piękną uciekinierkę, nie pozostało ci do roboty nic innego, jak tylko samemu stanąć na czele obławy.

— Jesteś pedantem, Geraldo, i zawsze widzisz rzeczy od ich najgorszej strony. A możliwe, że wystarczą kłamstwa wymyślone przez Martinha i nikt już więcej nie będzie chciał widzieć niewolnicy w dziewczynie, którą się interesują... A co to mnie obchodzi, że

tysiące szpicli będzie węszyć po całym świecie! Zawsze zachowuję jakąś ostrożność, co zapewnia mi znaczne korzyści.

— No dobrze, Alvaro, jeszcze zobaczymy, jak to będzie, ale czy nie uważasz, że takie postępowanie jest niegodne ciebie? Że w ten sposób tylko potwierdzasz wyzwiska i obelgi, którymi obrzucił cię jakiś Leoncio? Czy nie widzisz, że stałeś się prawdziwym uwodzicielem i orędownikiem zbiegłych niewolnic?

fan-club

Grupa ma już 12 lat. Kiedy powstała, przez trzy lata bezskutecznie próbowała zwrócić na siebie uwagę. Niestety, nic nie pomagało — nawet lądowanie przed koncertem na spadochronach. Dopiero w 1977 roku grupą zainteresował się koncern „Warner Brothers". I tak oto bracia Eddie i Alex van Halen oraz Mike Anthony i David Lee Roth wkroczyli na drogę sławy. Pierwszy album o mało atrakcyjnym tytule „Van Halen", na którym umieszczono nagrania typowego amerykańskiego rocka, zagwarantował muzykom miejsce na 20 listach przebojów.

Z początkiem lat osiemdziesiątych „Van Halen" staje się najbardziej kasowym zespołem i w 1983 roku

VAN HALEN

za jeden występ w Kalifornii zgarnia 1,5 miliona dolarów. Oczywiście budzi to niemałą sensację, która otwiera przed grupą także europejskie sale koncertowe. Przełamanie bardzo hermetycznego rynku brytyjskiego okazuje się bardzo łatwe dzięki krążkowi „1984". Czysty, dopracowany w najdrobniejszych szczegółach ostry rock staje się niedoścignionym wzorem dla innych, zaś Eddie van Halen okrzyknięty zostaje najbardziej błyskotliwym gitarzystą ostatnich lat. Wielu znanych piosenkarzy stara się o angażowanie tego świetnego gitarzysty przy realizacji swoich płyt. Na przykład, o zagranie solówki w utworze „Beat It" przez pewien czas ubiegał się Michael Jackson. Starania udały się, efekt jest wspaniały.

Dziś pozycja „Van Halen" na rynku muzycznym jest nie do podważenia. Grupa łączy w sobie pomysłowość, widowiskowość i najwyższej próby profesjonalizm.

rock serwis

Pod koniec grudnia ub. roku wystąpił w Polsce Eddy Grant, urodzony w 1948 roku w Gujanie Brytyjskiej wokalista, gitarzysta, autor piosenek, uważany za najwybitniejszego — po zmarłym Bobie Marleyu — przedstawiciela muzyki reggae. W jednym z wywiadów, a udzielił ich w Polsce kilkanaście, powiedział: „Nie uważam się za biznesmana, umiem tylko dbać o swoje sprawy. Przede wszystkim jestem artystą — otrzymałem od Boga talent, dar tworzenia muzyki. Urodziłem się, by grać, by tworzyć muzykę. Ale oddanie choćby jednego centa w moim przypadku oznaczałoby nie tylko naruszenie zasady, oznaczałoby śmierć artystyczną, utratę niezależności".

*

Siouxie — awangardowa wykonawczyni znalazła się w szpitalu. Podczas jednego z wystąpów ze swoim „Banshees", zeskoczyła z podestu i złamała nogę. Lekarze po założeniu gipsu zalecili też zabiegi psychoterapeutyczne.

*

Przed kilkoma tygodniami oficjalnie zakomunikowano w prasie hollywoodzkiej, że w kwietniu tego roku amerykańska piosenkarka Madonna urodzi dzidziusia. Nie ma jeszcze pewności, czy to będzie chłopczyk czy dziewczynka. Wiadomo tylko, kiedy rozwiązanie nastąpi i że ojcem jest Sean Penn.

*

Zespół „Banda i Wanda" zawiadomił wszystkich o swoim wewnętrznym odrodzeniu. Wanda Kwietniewska poza zmianą fryzury i makijażu poinformowała, że już po najbliższej sesji nagraniowej kapelę usłyszeć można będzie w nowym brzmieniu, przybędą bowiem instrumenty klawiszowe.

Oby! To, co zalega teraz półki w sklepach i nazywa się „Mamy czas", po odtworzeniu powoduje odruchy wymiotne.

*

Clive Burr — były perkusista grupy „Iron Maiden" założył własny zespół „Stratus" i zdążył wydać pierwszą płytę „Throwing Shapes". W skład „Stratusa" wchodzą: Chris Troy (bg), Bernie Shaw (voc), Tino Troy (lg), Clive Burr (dr).

*

Jak podaje Międzynarodowa Federacja Wytwórni Fonograficznych i Wideo jedną czwartą światowej produkcji albumów stanowią płyty „pirackie", wydawane nielegalnie. W 1984 roku takich krążków sprzedano za ponad miliard dolarów.

Niedawno na teren giełdy płytowej w Essen (RFN) wkroczyła policja, konfiskując nielegalnie wydane płyty wartości blisko 120 tysięcy marek. Repertuar oferowanych pirackich nagrań był niezwykle szeroki, od A („ABBA") do Z (Zappa).

*

Gilbert O'Sullivan wygrał proces z firmą „MAM", należącą do Toma Jonesa. O'Sullivan stwierdził, że mimo autorstwa wszystkich wykonywanych piosenek, otrzymał tylko 500 tysięcy funtów, a firma zarobiła przy tym 1¼ miliona dolarów. Sąd przyznał poszkodowanemu muzykowi odszkodowanie od wytwórni „MAM" — 2 miliony dolarów.

*

Paul Young został wybrany najpopularniejszym piosenkarzem występującym w programach wideo w Europie Zachodniej. Dziś Paul tylko na zdjęciu, niebawem może na żywo w Polsce. Pertraktacje trwają.

*

Kolejny wspomnieniowy album niezapomnianego zespołu „The Doors" wydała firma „Electra". Zatytułowany jest „The Best Of The Doors" i zawiera 18 „odświeżonych" elektronicznie, najsłynniejszych kompozycji grupy, pochodzących z lat 1967—1971.

*

Bardzo prężna, niezależna wytwórnia „4 AD" obdarowała nas pod koniec ubiegłego roku czterema świetnymi płytami. Dwie z nich to maxi-single grupy „Cocteau Twins", zaś dwie pozostałe to nowe albumy zespołów „Dead Can Dance" oraz „The Wolfgang Press".

*

Grupa „Iron Maiden", którą wkrótce znów zobaczymy na naszych estradach, wydała kolejnego singla z kompozycją pochodzącą z koncertowego albumu „Live After Death". Znalazły się na nim „Run To The Hills" i „Phantom Of The Opera".

*

Wbrew pogłoskom o rozpadzie supergrupy „Asia" pojawił się ostatnio na rynku jej nowy LP, zatytułowany „Astra".

*

Pojawił się nowy album milczącej od dłuższego czasu grupy „Echo and the Bubbymen" — „Songs To Learn and Sing". Niestety, jest to tylko kolekcja utworów wydanych wcześniej na singlach. Podobno nowa, premierowa płyta jest jeszcze w realizacji.

*

Na najbliższym „Rockowisku" zadebiutuje nowa polska grupa „Plugawy Anonim", w której obok Zbigniewa Hołdysa grać też będą: Mieczysław Jurecki, Andrzej Tylec i Stanisław Zybowski.

*

47-letnia Shirley Bassey, znana z występów na ostatnim festiwalu w Sopocie, w czasie swego europejskiego tourneé przeżyła w Berlinie Zachodnim tragedię. Po wykonaniu trzech piosenek przy wypełnionej do ostatniego miejsca widowni straciła głos i musiała przerwać występ. Po godzinie zjawiła się na estradzie, lecz wysiłki wydobycia głosu nie powiodły się. Wtedy zrozpaczona piosenkarka rozpłakała się i zeszła ze sceny. Prawdopodobnie przyczyną były przeżycia artystki, związane ze śmiercią jej 22-letniej córki, Samanthy Novak.

*

Wspólnym wysiłkiem firm „RAS" i „Greensleeves" wydano zbiór kolęd w wykonaniu artystów z kręgu reggae. Jest to przypadek bez precedensu, zważywszy podłoże religijne ruchu Jah Rastafari. Wśród kolędników znaleźli się: Don Carlos, Freddie McGregor, Pablo Black oraz Eek-Mouse.

*

Członkowie grupy „U-2" założyli ostatnio niezależne wydawnictwo fonograficzne — „Mother Records". Pierwsza płyta nagrana przez spółkę to „The Bridge" zespołu „Cactus World News".

— Wybacz, drogi Geraldo, ale nie mogę przyjąć takiej reprymendy. Ma ona zastosowanie tylko do przypadków pospolitych, a nie do tych warunków szczególnych, w jakich znaleźliśmy się oboje z Isaurą. Za zwykłą niewolnicę nie dałbym ani ziarnka kawy. Popieram anioła, bronię niewinnej ofiary przed furią okrutnika. Powody, jakimi się kieruję, i zdolności osoby, z powodu której podejmuję te kroki, nobilitują moje postępowanie i stanowią wystarczające usprawiedliwienie przede wszystkim dla mnie samego, dla mojego sumienia.

— Dobrze, Alvaro, rób co chcesz skoro nawet nie można już powiedzieć, żebyś zmienił swoje postępowanie, które nie tylko uważam za nierozsądne, a jakżeż, ale zupełnie szczerze: za dziwaczne i niegodne takiego człowieka jak ty.

Geraldo nie mógł ukryć niezadowolenia, jakie wzbudziła w nim ta ślepa namiętność, która doprowadziła jego przyjaciela do czynów

określanych jako pokazowa głupota czy bezbrzeżne szaleństwo... Dlatego — obok pomagania mu radami i wskazówkami, jak doprowadzić do uwolnienia Isaury — Geraldo gorąco odradzał przyjacielowi udział w tym przedsięwzięciu, przesadnie odmalowując trudność całej sprawy. Jeśli to byłoby możliwe, chętnie nawet oddałby Isaurę właścicielowi tylko po to, aby uwolnić Alvara od straszliwej pokusy ponownego wystawienia się na ludzkie pośmiewisko.

Copyright for the Polish translation by „Kontakty", Łomża 1985

ROZDZIAŁ XVII

Zostawszy sam, Alvaro usiadł przy stole, oparł łokcie o blat, a dłońmi objął swą głowę i pogrążył się w zadumie. Ale Isaura, jakby nie dowierzając ciszy, jaka zapanowała w salonie, skąd wyszli już obcy ludzie, wkrótce pospieszyła do młodzieńca.

— Panie Alvaro... — powiedziała, podchodząc cicho i niepewnie — proszę mi wybaczyć... na pewno zanudzam pana... może chce pan posiedzieć sobie w samotności...

— Nie, Isauro, nigdy mnie nie nudzisz; przeciwnie, zawsze chętnie widzę cię przy sobie.

— Ale wygląda pan na strapionego. Wydaje mi się, że było tu więcej osób, słyszałam nawet ich głosy. Czy sprawili panu jakąś przykrość?

— Nie zaszło tu nic nadzwyczajnego, Isauro. Po prostu kilka osób przyszło po doktora Geraldo...

— Dlaczego więc jest pan taki smutny i zgnębiony?

— Nie jestem smutny ani przygnębiony. Rozmyślałem o tym, jak

pieskie życie

Amerykańskie rodziny hodują ponad 50 milionów psów i 46 milionów kotów. Fakt ten mobilizuje przemyślnych producentów do zwiększonej aktywności. Najlepsze interesy robi się, oczywiście, na bogatych, zwariowanych właścicielach. Można, na przykład, swemu ulubieńcowi, jeśli nie chce się go zostawić samego w domu, wynająć pokój w specjalnym hotelu, wyposażonym w specjalne meble. W psich apartamentach bywają także kolorowe telewizory. Nocleg w takim hotelu kosztuje właściciela 40 dolarów. Dom towarowy w Nowym Jorku ma specjalny dział ubrań dla psów i kotów. Można w nim zakupić zarówno stroje spacerowe, jak i wieczorowe. Twórcy mody proponują klientom specjalne psie modele: płaszczyki z kaszmiru i tweedu oraz stroiki z satyny.

Wyjątkowo dobre czasy przeżywają lekarze weterynarii. Za leczenie chorego na raka spaniela pewien adwokat z New Jersey uiścił rachunek w wysokości 100 000 dolarów. Mniej skomplikowane zabiegi są tańsze: operacja katarakty u psa kosztuje — 500 dolarów, wstawienie sztucznej szczęki kotu — 300 dolarów, porada u zwierzęcego psychiatry — tylko 35 dolarów.

Fot. CAF

z kodeksu samuraja

★ Nie posiadam władzy boskiej — swoją siłę czerpię z uczciwości.

★ Nie posiadam cech magicznych — moje możliwości wywodzą się z umysłu i ducha.

★ Nie mam zbroi — z przychylności, życzliwości i prawości czynię swoją zbroję.

samochody odporne na złodziei

W Wielkiej Brytanii zanotowano w ub. roku ponad 1,5 miliona włamań do samochodów lub ich kradzieży. Stanowi to jedną czwartą wszystkich przestępstw kryminalnych. Przedstawiciele odpowiedniego organu rządowego zaproponowali niedawno producentom samochodów takie rozwiązania przeciwwłamaniowe: instalowanie lepszych zamków w drzwiach i przy kierownicy, umieszczanie na szybach nieścieralnych napisów identyfikacyjnych, instalowanie elektronicznych blokad, zamków otwieranych nie kluczami, lecz kartą magnetyczną; stosowanie „elektronicznych kluczy" do włączania zapłonu silnika.

Producenci twierdzą jednak, że samochody-twierdze elektroniczne nie będą odporniejsze na złodziei W elektroniczne zamki u drzwi wyposażone są np. fordy granady i nadal padają łupem złodziei.

sposób na dobre małżeństwo

„Aby małżeństwo zgodne i małżonkowie kontenci z siebie byli, niech mąż samca, a żona samicy przepiórek serca noszą przy sobie. Albo żona niech nosi przy sobie szpik z lewej nogi wilka, a mąż kawał rogu jeleniego."

SWAWOLNIK

Oddział Towarzystwa Końca Świata w Bude-Stratton (Kornwalia) wystąpił do władz miasta o zezwolenie na wyszynk alkoholu po północy, bowiem zamierzał urządzić zabawę z okazji zbliżającego się Dnia Sądu Ostatecznego. Magistrat nie wyraził zgody; odmowę uzasadnił następująco: koniec świata nie jest żadną wyjątkową okazją.

umiłowanie pracy

Japończycy przeciętnie spędzają 2100 godzin rocznie w pracy, czyli o 300 więcej niż Amerykanie i o 400—500 więcej niż Europejczycy. Ustawowo mają zagwarantowane dwa tygodnie urlopu rocznie, ale z reguły wykorzystują tylko jeden. Kiedy do japońskiego parlamentu wpłynął w ub.r. wniosek ministra o skrócenie rocznego czasu pracy o jeden dzień, został on skomentowany tak: „Czy on chce zrobić z Japończyków bandę leni? W ten sposób tylko patrzeć, jak Japończycy zapadną na europejską chorobę nieróbstwa".

Fot. CAF

we wnętrzu ziemi

Wielu specjalistów radzieckich obawia się, że bogactwa mineralne Ziemi wyczerpują się znacznie szybciej, niż nam to się wydaje. Jednak takie ponure prognozy nie są uzasadnione. W 1910 r. zasoby rudy żelaza w Rosji szacowano na 1—2 miliardy ton; gdyby tak było, już dawno zostałyby wyczerpane. Od tamtych czasów wydobycie rudy poważnie wzrosło, a jej zasoby ocenia się na 70 miliardów ton. Poszukiwania różnych bogactw naturalnych są kontynuowane. Tylko w 1983 r. radzieccy geolodzy odkryli 142 nowe złoża.

KOBIETA

Wśród absolwentów wyższych uczelni w naszym kraju więcej niż połowę stanowią kobiety. Im wyższe jednak piętro nauki, tym coraz ich mniej. Spośród osób, które obroniły doktoraty, kobiety stanowią już tylko jedną trzecią i ledwo jedną piątą ogółu doktorów habilitowanych. Na każdych stu pracowników obdarzonych godnością profesora zwyczajnego — jedynie osiem to kobiety.

NAUKOWIEC

odurzające powieki Buddy

Według starej chińskiej legendy — odurzający mak, służący do wyrobu opium, wyrósł po raz pierwszy w tym samym miejscu, gdzie upadły powieki Buddy. Bóg obciął je sobie, aby nie ulec pokusie snu.

Historia narkotyków jest co najmniej tak stara, jak cywilizacja. Działanie opium, haszyszu, marihuany i kokainy prawdopodobnie znane już było w epoce kamiennej, a ich użycie wiązało się z obrzędami magicznymi i religijnymi.

Europa zetknęła się z narkotykami w XVI wieku, ale praktycznie zastosowano je po raz pierwszy w okresie wojen napoleońskich — jako środek przeciwbólowy dla rannych żołnierzy. Narkotyk w postaci chemicznej powstał dopiero w XIX wieku. Wtedy to rozwój techniki i chemii pozwolił na otrzymywanie m.in. opium z maku, konopi indyjskich i liści koka, a także coraz większej ilości substancji pochodnych, jak marihuana, morfina, heroina.

Początkowo uważano nawet, że heroina nie jest szkodliwa. Dopiero używanie masowe w szpitalach uświadomiło fatalne skutki jej działania. Podobnie sądzono o LSD, który był w latach sześćdziesiątych XX w. modnym lekiem psychotropowym. Ludzie zażywający LSD tracili całkowicie kontrolę nad tym, co robią. Powszechnie znany jest przypadek 19-letniej dziewczyny, której po zażyciu LSD wydawało się, że umie latać jak i ptak i... wyfrunęła z X piętra wieżowca w Nowym Jorku.

Fot. CAF

dziobaki cudaki

Dziobak, jajorodny ssak wodno-lądowy, jeden z najstarszych przedstawicieli fauny na świecie, stanowi nadal zagadkę dla badaczy. Kiedy w końcu XVIII w. kilka wypchanych dziobaków przywieziono do Europy, ówcześni badacze uważali je za „cudaki" wykonane przez chińskich rzemieślników, którzy — dla żartu — zmontowali je z części pochodzących z różnych zwierząt. Dopiero w latach dwudziestych naszego wieku zapoczątkowano prace badawcze, poświęcone tym najdziwniejszym ssakom świata.

TANIE DANIE

fasola po myśliwsku

Produkty: 25 dag fasoli, 1 dag mąki, 6 dag tłuszczu, 8 dag cebuli, 5 dag szynki, 7 dag kiełbasy myśliwskiej, 1 dag grzybów suszonych, koncentrat pomidorowy, musztarda, sok cytrynowy, mielone ziarno jałowca, pieprz, papryka, sól.

Namoczoną na noc fasolę ugotować na sypko. Z mąki i tłuszczu sporządzić rumianą zasmażkę, rozprowadzić ją wywarem, zagotować. Szynkę i kiełbasę pokroić w paski i usmażyć z drobno poszatkowaną cebulą. Grzyby ugotować, pokroić w paski. Połączyć wszystkie składniki, dodać koncentrat pomidorowy, musztardę i całość chwilę dusić. Doprawić przyprawami, na końcu dodać sok cytrynowy. Sos połączyć z fasolą i dusić razem kilka minut.

Stragany pod gołym niebem

WIEŚCI GRODZKIE

Swego czasu krytykowano spółdzielnie mieszkaniowe za ich „upaństwowienie". Polegało ono między innymi na tym, że urzędnicy państwowi decydowali o wielu sprawach spółdzielczych. Zaangażowanie państwa trwa nadal, chociażby w postaci pomocy finansowej. Otóż najkosztowniejsze wydatki spółdzielców w dużej części pokrywane są z funduszy państwowych. Zdarza się, że z tego powodu czynsze w mieszkaniach spółdzielczych są niższe niż w — przewidzianym dla najuboższych — budownictwie komunalnym. Problem zacznie się wówczas, kiedy ten parasol ochronny dotacji zostanie zwinięty. Zapowiadane przez przedstawicieli rządu podwyżki czynszów spółdzielcy rozumieją jako zapowiedź ograniczenia dotacji. Jak wynika z naszej ankiety, prezesi spółdzielni mieszkaniowych nie zamierzają tego niejako przyzwolenia „góry" wykorzystać do wprowadzenia podwyżek czynszów. Rozważają raczej, jakimi metodami utrzymać je na niezmiennym poziomie. Niestety, oszczędność w spółdzielniach to nadal najczęściej sprawa interesująca tylko kilka najlepiej zorientowanych osób. Nadal nie do wszystkich docierają fakty, że palące się na klatkach schodowych dniami i nocami światło świeci właśnie na koszt lokatorów, że opłaty za zniszczone urządzenia, zieleń wliczane są później do czynszu. Do jakiej sumy powinny wzrosnąć te opłaty, żeby świadomość tych faktów była powszechna?

BOGDAN OWCZARCZYK, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej: — Przedstawicielka CZSBM-u na naradzie w Czarnej Białostockiej apelowała do nas, aby utrzymać czynsze na dotychczasowym poziomie. Czy będzie podwyżka w koleńskiej spółdzielni, na razie nie wiadomo. Musimy sporządzić plany, skonfrontować je z funduszami. Na każdym kroku szukamy możliwości oszczędzania. Nie możemy ogołocić naszych budynków, ale liczymy każdą złotówkę. Przepisy przewidują na przykład, że klatki schodowe powinny być odnawiane co 4 lata. Ale jeśli lokatorzy nie niszczą ich, można malować je co 6. Decydujący przy podwyżkach okaże się stopień zmniejszenia dotacji. Dotychczas są one, jak wiadomo, bardzo duże. Np. WPEC-owi płacimy 68 złotych za ogrzanie metra kwadratowego mieszkania, lokator w czynszu płaci za to 5,30 zł. Jeśli dojdzie do tego, że będziemy musieli pokrywać pełny koszt ogrzewania, rodzi się pytanie, czy spółdzielnie słusznie pozbywają się kotłowni. Uważam, że gdyby posiadały je, ogrzewanie byłoby tańsze

KOLNO

(choćby dlatego, że zbyt wielu ludzi zatrudnionych jest w ciepłowni WPEC-u), a poza tym wiedziałbym, za co odpowiadam przed lokatorami. A tak ludzie przychodzą do spółdzielni z pretensjami, bo tu płacą czynsze, i nas uważają za winnych. Ciągle drożeją koszty dostaw wody, wywozu śmieci. Trudno wyobrazić jednak sobie, aby spółdzielnie posiadały własne ujęcia wody i samochody do wywozu śmieci. Z tych usług musimy korzystać płacąc za nie innym. Naszym zadaniem jest dotarcie z informacją o tych kosztach do lokatorów. Większość jest przekonana, że płaci bardzo dużo pieniędzy za mieszkanie i wszystko im się należy. Nasi działacze spółdzielczy za mało informacji, o których dowiadują się podczas różnych zebrań, przekazują swoim znajomym, sąsiadom z bloku.

Obawiam się jednak, że ludzie mogą nie chcieć wiedzieć, jak naprawdę drogie są mieszkania. Może gdyby byli świadomi, lepiej dbaliby o mienie spółdzielni. Nie są wyjątkiem przypadki, kiedy świeżo pomalowane ściany na klatce schodowej następnego dnia porysowane są gwoździem, a malarz ma łzy w oczach, bo nie szanuje się jego pracy.

TADEUSZ KOZŁOWSKI, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej: — Ubiegłego roku nie zakończyliśmy deficytem, więc nie musimy nic wyrównywać tegorocznymi podwyżkami. Gospodarzymy w dziewiętnastu budynkach, w czterech najnowszych, z najwyższymi czynszami, podwyżek nie będzie. W ciągu tego kwartału, po przeliczeniu kosztów eksploatacji, będziemy musieli najprawdopodobniej wprowadzić podwyżki w pozostałych. Posiadamy budynki, w których lokatorzy płacą mniej niż w domach administrowanych przez gospodarkę komunalną. Decydującą przyczyną podwyżek będzie wzrost cen usług, świadczonych nam przez inne przedsiębiorstwa. Chodzi głównie o wywóz śmieci. Do rangi problemu urasta organizacja systemu ogrzewania. Jesteśmy w trakcie przekazywania urządzeń ciepłowniczych WPEC-owi, tzn. sytuacja wygląda tak, że my chcemy je przekazać, a WPEC nie chce przyjąć. Samo

WYSOKIE MAZOWIECKIE

przekazanie też rodzi pewne niejasności. Jeżeli jesteśmy właścicielami kotłowni, możemy lepiej dopilnować jej działania. Odpadają też różnego rodzaju obciążenia finansowe. Ale własne kotłownie to dodatkowe zmartwienie dla zarządu. W każdej chwili może zadzwonić palacz z informacją, że jest awaria, i pytaniem, co ma robić. WPEC dysponuje fachowcami. Jest w stanie zaradzić w takich sytuacjach. Teraz nie chce jednak od nas przejąć kotłowni. Ostatnio postawiono nam warunek: dostarczenie spychacza i wywrotki. Spełniliśmy inne warunki WPEC-u, żądającego od nas przed przyjęciem przebudowy sieci ciepłowniczej Ustabilizowaliśmy załogę kotłowni. W ciągu ubiegłego roku za pijaństwo zwolniliśmy 9 palaczy. Mimo to WPEC zgłasza zastrzeżenia, stawia nowe warunki. Zapewne bez polecenia wojewody do przejęcia nie dojdzie.

MARIAN KUPROŃ, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej: — Na razie robimy wszystko, aby nie dopuścić do podwyżek. Zresztą mieszkania i tak są u nas drogie. Za M-3 trzeba zapłacić 2500 złotych. Jesteśmy w dobrej sytuacji o tyle, że gospodarka komunalna nie podniosła opłat za swoje usługi. W tej chwili, po zbilansowaniu przychodów i wydatków, utrzymujemy się na zerowym poziomie. Nie wiadomo, czy te proporcje uda się nam utrzymać. Zależy to właśnie od wysokości opłat za usługi komunalne. W ciągu kilkunastu miesięcy zadecydujemy, co dalej.

NOWOGRÓD

Wątpię, czy stać będzie naszych lokatorów na opłaty czynszu po 3300 złotych. Całkiem realna wydaje się likwidacja spółdzielni i przekazanie budynków administracji państwowej. Panujące warunki finansowe nie sprzyjają rozwojowi małych spółdzielni. Np. my może jeszcze zbudujemy jeden blok i na tym koniec. Potrzebna jest oczyszczalnia. Spółdzielni nie stać na taką inwestycję. Nie zbuduje jej też miasto ze swoich funduszy. Jesteśmy świadomi, że nie otrzymamy pomocy z funduszu wojewódzkiego, skoro nawet Łomża nie dysponuje odpowiednią oczyszczalnią.

Z MARGINESU

Na tradycyjnym wigilijnym polowaniu w pobliżu wsi Wyszonki Wypychy spotkali się prokurator i młody rolnik. Spotkanie nie było przez rolnika pożądane, jako że polował on nielegalnie. Toteż wziął nogi za pas, jak robi każdy kłusownik na widok myśliwego, nawet gdy nie jest on przedstawicielem organu ścigania. Rolnik biegł chyżo, ale ślad zostawił. Pechowy kłusownik, Mirosław P., został wytropiony i przyznał się do posiadania broni palnej wytworzonej sposobem domowym. Wydał też dobrowolnie 9 sztuk amunicji.

=★=

W święta Bożego Narodzenia złodzieje nie mieli wolnego.

W Łomży facet, ściślej: dojrzały mężczyzna, poprowadził znajomą na dancing, a gdy ta tańczyła z innym, wykorzystał wolną chwilę, by wyłuskać z jej torebki portmonetkę z 6000 zł.

W kiosku „Ruchu" nr 340 nieznany, lecz zapewne namiętny palacz po wybiciu dziury w tylnej ścianie zaopatrzył się w papierosy, nie dość, że tuż przed podwyżką, to jeszcze za darmo.

=★=

W Grajewie odbywatelka J.P. zgłosiła kradzież złotej biżuterii i srebrnych monet wartości pół miliona złotych, zgromadzonych w drewnianej szkatułce.

W Czyżewie Stanisław S., zatrudniony w PKP, i pasożyt Jerzy B., włamali się do mieszkania Aleksandry P. i skradli sprzęty gospodarstwa domowego.

Z pewnego zambrowskiego mieszkania przy ul. Grabowskiej złodziej wyniósł dwa damskie kożuchy, przybory kuchenne, alkohol i żywność.

=★=

Kobietę opiekującą się dzieckiem w jednym z łomżyńskich mieszkań odwiedził nieproszony gość — Andrzej Sz., który najpierw usiłował kobietę zgwałcić, a gdy ta uciekła, pocieszył się ekwiwalentem pieniężnym: 9000 w gotówce.

=★=

Pracownik Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego zameldował milicji, że inny pracownik, Tadeusz W. w czasie godzin pracy i na terenie zakładu pobił go, a przyczyną była przede wszystkim nietrzeźwość napastnika.

=★=

Natomiast pewien nauczyciel, który wypił za dużo w czasie pobytu w sąsiedniej gminie, poślizgnął się i upadł, uderzając głową o krawężnik. Zmarł podczas operacji czaszki.

=★=

Starsza pani, którą przywieziono do szpitala z objawami zatrucia, oskarżała męża o podanie jej trucizny. Wprawdzie niektórzy mężowie systematycznie zatruwają swym żonom życie, w tym przypadku jednak schorowana kobieta prawdopodobnie sama przedawkowała leki.

=★=

Szesnastoletni Darek poznał Irka, swego rówieśnika z innej wsi, w gminnym Czyżewie i w okolicznościach nietypowych. Irek zażądał od Darka dwóch zegarków, scyzoryka i zapalniczki, a w zamian oferował odstąpienie od pobicia. Darek groźbę potraktował tak poważnie, jak należało: pożądane przedmioty wydał Irkowi, a następnie Irka — organom ścigania.

=★=

W Łomży, przy ul. Armii Czerwonej, piętnastoletni Sławomir Sz. wraz z czterema kolegami: Adamem K., Bogdanem M., Robertem O. i Dariuszem K. dokonali zbiorowego gwałtu na piętnastoletniej dziewczynie. Milicja zdołała ująć jedynie Sławomira Sz.

Cztery dni później z tej piątki: Robert O., Dariusz K. oraz Mariusz O. zaczepili przechodzącą ulicą Nowogrodzką szesnastolatkę, zaciągnęli ją do parku i usiłowali zgwałcić. Tym razem zatrzymany został Dariusz K.

=★=

Zima nie studzi temperamentów. Andrzej W. uderzył w Łomży nożem Leona K. Z powodu sąsiedzkich nieporozumień w Nowogrodzie 24-letni Waldemar W. podziabał nożem czterdziestolatka Wiesława J. Podobnie skończyła się wódczana dyskusja dwóch zambrowian. Natomiast Stefan K., uczeń V klasy Technikum Rolniczo-Łąkarskiego w Wojewodzinie, w rodzinnej Beldzie zdzielił Jarosława M. szablą przez głowę.

=★=

Koło ZSMP przy OSM w Kolnie udzieliło poręczenia społecznego za swego członka Kazimierza N., podejrzanego o publiczne znieważenie słowne oraz czynną napaść na funkcjonariusza MO w Wincencie.

=★=

W nocy z 7 na 8 stycznia sprytny złodziej forsując parę drzwi, zamków i szyb wszedł do pomieszczeń Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, spenetrował je, a w jednej szufladzie znalazł 5636 zł, pochodzących ze składek partyjnych. Wartość u szkodzeń zrównoważyła wartość łupu.

=★=

RUSW w Kolnie wszczął postępowanie przeciw Hipolitowi W., podejrzanemu o fałszowanie w ciągu sześciu miesięcy 1984 r. umów kontraktacyjnych i przywłaszczenie sobie, a na szkodę GS, 100 000 zł. Hipolit W. pracował jako magazynier w magazynie zbożowym.

Rys. Jerzego Dobrzynieckiego

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gaborr Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stefan Szpaliński. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kuraniuk, Jan Kwasowski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

wieści gminne

GRABOWO. „Dziennik Telewizyjny" poinformował, że należymy do największych producentów świetlówek. Miejscowe szkoły nie odczuwają tego. Gdyby nie pożyczały ich sobie wzajemnie, w izbach lekcyjnych byłoby ciemno.

● Problemów mogą też dostarczyć lekcje geografii. Dociekliwi uczniowie pytają, dlaczego w kraju należącym do czołówki światowej w wydobyciu węgla ciągle go brakuje. Z problemem tym spotykają się nie tylko w rodzinnych gospodarstwach. Szkolne zapasy węgla wystarczą tylko na 6—7 dni. Z braku opału pod znakiem zapytania staje organizacja zajęć rekreacyjnych w czasie ferii. Wojewódzkie władze Szkolnego Związku Sportowego użyczyły na ten cel 780 kilogramów węgla, czyli prawie tyle, ile zużywa szkolna kotłownia przez godzinę.

● Półrocze za pasem, można już podsumować wyniki nauczania. Widoczne są tu następujące prawidłowości: dzieci w klasach utworzonych spośród dojeżdżających do szkoły w Grabowie uczą się słabiej od miejscowych. Brakuje jednak paliwa na to, aby zwiększyć ilość kursów szkolnego autobusu i wprowadzić klasy mieszane.

● Jest wykonawca i dokumentacja na przeprowadzenie remontu starej szkoły, w której zaplanowano osiem mieszkań dla nauczycieli. Nie ustalono jednak dotychczas, ile pieniędzy będzie można przeznaczyć na ten cel. A budynek tymczasem niszczeje i wkrótce popadnie w ruinę.

● W grabowskiej szkole gromadzony jest sprzęt do wyposażenia gabinetu stomatologicznego. Brak tego specjalisty bardzo utrudnia dbałość o zdrowie uczniów. Każde ich wyjście do dentysty w ośrodku zdrowia powoduje konieczność wzywania rodziców do towarzyszenia dzieciom.

WĄSOSZ. Ponadwojewódzką sławą cieszy się lekarz pediatra, pracujący w miejscowym ośrodku zdrowia. Jakie są tajemnice pańskiego powodzenia? Jerzy Dmochowski: — W mojej pracy nie ma żadnych tajemnic. Nie stosuję nadzwyczajnych leków zagranicznych za dolary, a jedynie dostępne w naszych aptekach. Ot, może mam intuicję i umiejętność podejścia do pacjentów. Przyjmuję wszystkich bez różnicy, czy ktoś jest z mego rejonu, czy nie. Trzymanie się sztywno rejonizacji uważam za zbędną biurokrację, która zabiera lekarzom czas i czyni ich urzędnikami. To przeciążenie biurokracją nie zależy od nas, ale skutecznie zniechęca do niesienia pomocy ludziom, niemal na równi z niskimi wynagrodzeniami. Kiedyś lekarz pracował ciężko, ale uważany był za człowieka majętnego; teraz pracuje bodaj więcej, a jakie ma zarobki, powszechnie wiadomo.

TRZCIANNE. Raport z biblioteki gminnej: z 4835 mieszkańców Trzciannego, tylko 571 to stali czytelnicy książek. W prawie wszystkich wsiach działają filie biblioteczne. Ogółem w gminie są 1304 osoby zapisane w bibliotekach. Nie brakuje książek dla dorosłych (są nawet poszukiwane nowości Lwa Starowicza; ostatnio dotarło do biblioteki najnowsze wydanie książki „Seks dojrzały"), tragicznie natomiast ma się rzecz z pozycjami dla dzieci do 15 lat, mimo że w tej grupie wiekowej jest najwięcej czytelników.

sprintem przez boiska

Rozpoczęły się już eliminacje do naszego turnieju tenisa stołowego. Jako pierwszy zameldował o rozegraniu zawodów pan Marek Sijko — nauczyciel wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej w Mroczkach koło Zambrowa. Oto wyniki eliminacji nadesłane do naszej redakcji z tej szkoły; w kategorii dziewcząt (rocznik 1971—72) wygrała Agnieszka Suska przed Anną Załuską, a wśród chłopców — Darek Dyszczyk przed Krzysztofem Mystkowskim; rocznik 1973—74: zwyciężyli Marzena Młyńska przed Hanną Parafińską oraz Mariusz Gwardiak przed Krzysztofem Wiercińskim. Najmłodsi rozegrali pojedynki tylko w kategorii chłopców; wygrał Krzysztof Łuba przed Dariuszem Zakrzewskim. Wszyscy oni wywalczyli awans do eliminacji gminnych. Gratulujemy!

Przy okazji przypominamy o konieczności przesyłania protokołów z eliminacji szkolnych do zbiorczych szkół gminnych. Naszą redakcję wystarczy powiadomić telefonicznie (numery telefonów: 34-95 lub 42-43 i 42-44). Przypominamy również o konieczności nadsyłania do redakcji kuponów.

★

Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek ligi okręgowej brydża sportowego. Wyniki ostatniej kolejki: Olimpia Zambrów — Zefir Łomża 5:25, ZSM Zambrów — MDK Grajewo 18:12, ŁKS Łomża — Wissa Szczuczyn 0:25, Wissa — Olimpia 18:12, MDK — ŁKS 16:14, Zefir — ZSM 20:10.

Tabela po pierwszej rundzie rozgrywek:

1.	*MDK Grajewo*	— 94 VP
2.	*Zefir Łomża*	— 88 VP
3.	*Wissa Szczuczyn*	— 84 VP
4.	*ZSM Zambrów*	— 74 VP
5.	*ŁKS Łomża*	— 71 VP
6.	*Olimpia Zambrów*	— 31 VP

KUPON UCZESTNICTWA W TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW"

Nazwisko i imię . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Szkoła Podstawowa . . . .

. . . . . .

Poświadczenie uczestnictwa .

. . . . . .

01.23 TV 01.28

CZWARTEK — 23 STYCZNIA

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Był sobie człowiek". 17.30 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 18.05 „Magazyn lotniczy". 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny". 19.30 Dziennik. 20.15 „Ośmiornica" — serial włoski. 21.45 „Klub Międzynarodowy".

PROGRAM II

17.00 „Spróbuj sam". 17.30 „Adwokat na emeryturze" — serial czech. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark" przedstawia. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe" — film ZSRR. 20.40 „Variete, variete" — program rozrywkowy. 21.00 Puchar Europy w koszykówce mężczyzn. 21.45 „Wielka gra" — teleturniej. 22.40 „Religie i kościoły w Polsce".

PIĄTEK — 24 STYCZNIA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Załoga 3". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Spór o gospodarkę". 18.00 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Zabawy w miłość" — film węg. 22.30 „Zawsze po 21-ej". 23.10 „Zabijanie Ameryki" — film dokumentalny.

PROGRAM II

17.30 „Klub A. Piechniczka". 17.50 „Zatrzymane w kadrze". 18.30 Program lokalny. 19.05 „Fragglesi" — angielski film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Ermitaż". 20.30 „Herry's" — program rozrywkowy. 21.30 „Pod niebieską flagą". 22.00 „A życie toczy się dalej" — serial włoski.

SOBOTA — 25 STYCZNIA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies". 10.40. TV Lista Przebojów. 11.10 „Barlery" — sport ludzi kalekich. 11.40 Estrada Folkloru. 11.55 „Na krawędzi słowa". 12.15 „Galeria 37 milionów". 12.45 „Siedem anten". 13.30 „Plagi na plagi". 14.00 Konto „M" — magazyn publicystyki młodzieżowej. 14.30 „Zdrowie" — magazyn wojskowy. 15.05 Teatr TV: M. Frisch — „Biografia". 16.45 „Kram" — magazyn konsumenta. 17.15 Studio Sport. 17.50 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Skarbiec" — magazyn historyczny. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Głos ma obrona" — film ZSRR. 21.35 „Czas" — magazyn publicystyczny. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.50 „Z estrad i płyt" — Przeboje 85. 23.50 „Zmarł naturalną śmiercią" — film USA.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „Temat na dziś". 17.00 „Wideoteka". 18.00 „Wioska, Ziemia" — film dokumentalny produkcji angielskiej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis". 21.00 Filharmonia Dwójki: Koncert Bacha na Wawelu. 21.35 „Tydzień w polityce". 21.50 „Laboratorium" — program rozrywkowy. 22.30 „Klejnot w koronie" — serial angielski.

NIEDZIELA — 26 STYCZNIA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn". 10.35 „Kruche piękno" — film dokumentalny produkcji NRD. 11.45 „Następny proszę" — serial angielski. 12.35 TV Koncert Życzeń. 13.25 „Świat z bliska" — Kraj Basków. 13.55 „Kraj za miastem" — reportaż. 14.20 „Wszystko albo nic" — teleturniej. 15.05 Teatr dla Dzieci: „Uciekaj myszko". 15.50 „Wszystko albo nic" (2). 16.30 „Studio 1". 16.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby". 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach" — serial polski. 20.50 „Pegaz". 21.30 Sportowa niedziela. 22.05 Recital Eleni.

PROGRAM II

10.35 Film dla niesłyszących: „Pan na Żuławach". 11.25 „Krótkofalowcy" — program wojskowy. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro poniedziałek" — magazyn. 12.50 „Robin Hood" — serial angielski. 13.50 Studio Sport. 15.15 „Gdybym był...". 16.00 „Nowa droga do Indii" — serial franc. 17.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.20 Słynne dzieła, słynni wykonawcy. 19.00 Wywiady I. Dziedzic. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio Sport. 21.00 „Brunona Miecugowa duchy polskie": „Duch pokoju". 21.20 „Ja, Klaudiusz" — serial angielski (ostatni odcinek). 22.10 Post scriptum do serialu „Ja, Klaudiusz".

PONIEDZIAŁEK — 27 STYCZNIA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących". 16.55 Kino „Zwierzyńca": „Na lewo od pingwinów". 17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim Zachodzie" — serial rumuński. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Szekspir — „Wszystko dobre, co się dobrze kończy".

PROGRAM II

17.00 „Bliżej prawa". 17.30 „Muzyka po południu". 18.00 „Kosmiczny test" — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 „Pancernik Potiomkin" — film radziecki. 21.25 Wieczór indyjski w TP.

WTOREK — 28 STYCZNIA

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: „Kameleon". 16.55 „Między nami i książkami". 17.30 „Magazyn związkowy". 18.15 „Tsukuba-Expo 85" — rep. film. 18.35 „Z filmoteki 40-lecia". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Okropności wojny" — serial hiszpański. 21.45 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie.

PROGRAM II

17.00 „Savoir-vivre... a tu życie". 17.30 „W obronie własnej". 18.00 „Śpiewnik Domowy". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mądrej głowie" — kabaret językowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Auto-moto fan klub". 21.05 Program muzyczny. 21.20 „Mahler" — film angielski.

kina w województwie

ŁOMŻA: „Millenium", do 31 I — „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp" (ang.), od 1. 12; „Październik", 29 I—3 II — „Imperium kontratakuje" (USA), od 1. 12.

WYSOKIE MAZOWIECKIE: „Wars", 31 I—2 II — „Psy wojny" (USA), od 1. 18.

GRAJEWO: „Relax" 31 I—1 II — „Diabelskie szczęście" (pol.), od 1. 15.

ZAMBRÓW: „Kosmos", 29 I—3 II — „Zagadka nieśmiertelności" (ang.), od 1. 18.

KOLNO: „Wrzos", 31 I—1 II — „Przeklęte oko Proroka" (pol.), od 1. 12.

CIECHANOWIEC: „Meteor", 30—31 I — „Sezon pokoju w Paryżu" (jug.-franc.), od 1. 15.

WĄSOSZ: „Awangarda", 30 I—2 II — „E.T." (USA).

GRABOWO: „Roma", 30—31 I — „Zabić drapieżnego ptaka" (rum.), od 1. 15.

MAŁY PŁOCK: „Naprzód", 28—30 I — „Dziecko Rosemary" (USA), od 1. 18.

JEDWABNE: „Oaza", 29—30 I — „Butch Cassidy i Sundance Kid" (USA), od 1. 15.

STAWISKI: „Saturn", 30—31 I — „Blues Brothers" (USA), od 1. 15.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. EWIE KORYTKOWSKIEJ

z powodu śmierci

OJCA

składają Zarząd i współpracownicy WZSM Łomża.

K-27

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. DOMICYLII BANAŚ

z powodu zgonu

MATKI

składają Zarząd i współpracownicy Biura Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu w Łomży.

K-31

GMINNA SPÓŁDZIELNIA SAMOPOMOC CHŁOPSKA w WYSOKIEM MAZOWIECKIEM z dniem 20 stycznia 1986 r.

WSTRZYMUJE

do dnia 20 kwietnia br. skup złomu z uwagi na planowaną inwentaryzację.

PRZEPRASZAMY PT. KLIENTÓW. K-28

MUZEUM OKRĘGOWE W ŁOMŻY przy ul. Krzywe Koło 1

pilnie poszukuje

pomieszczenia na magazyny eksponatów o pow. około 100 m². Zgłoszenia, zarówno od instytucji, jak osób prywatnych, prosimy kierować do sekretariatu: tel. 34-04. Warunki wynajmu do uzgodnienia. K-29

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy nr AB 2335/72. Buczkowski Janusz, Łomża, pl. Niepodległości 15/36. K-214

ZAGUBIONO prawo jazdy kat B, nr 3591/73. Jan Rydzewski, Łomża, Wesołowskiego 169. K-215

ZAGUBIONO pieczątkę podłużną o treści: Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Szepietowie. Nina Żyłko, Nowogród, 22 Lipca m 46. K-216

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr nr 1301. Tadeusz Ramontowski, Ramonty 23, gm. Stawiski. K-216

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 355/82 na nazwisko Janusz Korytkowski. Naruszczki 3, Miastkowo. K-219

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 15-959 Białystok. ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białystok. ul Wesołowskiego 1. Druk. 87/86 r. Nakład 32.500 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul Świerczewskiego 7, tel 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń. Prenumerata kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł. rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

Konszachty

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

ZYGMUNT POWROŹNIAK (1873—1921)

Urodzony w Warszawie, życie spędził w majątku dziadków koło Poznania, który po nich dziedziczył. Osiągał znakomite rezultaty w tuczu trzody chlewnej, i to nie na drodze intensywnego karmienia, ale pewnych metod hipnotycznych. Jego świnie rosły mniej więcej dwukrotnie szybciej niż u innych, przy spożywaniu o jedną trzecią pokarmu mniej. Niestety, nie są znane bliższe szczegóły eksperymentu Powroźniaka, który chciał je opublikować dopiero po całkowitym zakończeniu badań, czego nie zdążył zrobić, ponieważ niespodziewanie zmarł na zawał serca.

Rys. Henryka Cebuli

kącik dietetyka

Mimo kryzysowej sytuacji i związanych z nią stałych podwyżek cen, ciężar netto naszego społeczeństwa ciągle rośnie, a jest to tylko w części związane z przyrostem naturalnym. Oblicza się, że rocznie przybywa średnio 12 890 tys. ton Polaków, co w przeliczeniu na statystyczną głowę daje około trzech kilogramów! Oczywiście wlicza się w to szybko przybierające na wadze dzieci, ale również i stale chudnących staruszków, a już zwłaszcza tych, którzy posiadają tzw. stare portfele. Podredakcja zaniepokojona tym faktem zwróciła się do znanego w kręgach oficjalnych dietetyka, który — począwszy już od następnego numeru — będzie publikował na naszych łamach fachowe porady, w sprawie szybkiego i skutecznego chudnięcia.

PODREDAKCJA

z pamiętnika seksualisty (81)

Wszelako skądże mogłem był wiedzieć? Nie jestem przecie prorokiem, ani innym jasnowidzącym kacabałem, tak tedy śmiało do drzwi zapukawszy, bez żadnej obawy przed nimi stanąłem.

Czas jakiś panowała cisza głucha, aż nareszcie coś się za drzwiami ruszać zaczęło, wraz skrzypnęły zmurszałe ze starości zawiasy i postać się jakaś wyłoniła ze środka. Był to człowiek całkiem słusznej postawy, o twarzy bez zarostu i o dziwo — uszminkowanej, oraz uśmiechniętej z przyczyn mi bliżej niewiadomych, plugawo. Popatrzył na mnie, jak się patrzy na kawał wędzonej kiełbasy, po czym bez słowa skinąwszy ręką, iść za sobą kazał.

Szedłem tedy za nim ciemnym korytarzem, i coraz mniej mi się to wszystko podobało. Gospodarz zaprowadził mnie tymczasem do obszernej komnaty, na krześle siadać kazał, po czym w te słowa odezwać się raczył: — Nie jesteś wprawdzie w moim typie, młodzianie parchaty, ale na bezrybiu i rak za rybę robić może czasem, tak tedy, skoro los cię tutaj do mnie zaprowadził, zmuszony będę cię używać, choć pysk masz paskudny i chęci na ciebie nie czuję żadnej.

— Panie — rzekłem ja, wystraszony nie na żarty niezrozumiałą dla mnie gadką malowańca. — Nie wiem zaiste, o jakim używaniu powiadasz, jednakowoż i twoja morda niezbyt mi optycznie odpowiada, tedy pozwól, bym opuścił twe gościnne progi i poszedł sobie w diabły.

— Akurat! — warknęło malowane drabisko. — Myślisz, żem zwariował? Siedząc w tym odludnym domostwie całkowicie pojedynczo, od dłuższego już czasu nie miałem żadnej okazji do folgowania sobie, swoim pedrylistycznym upodobaniom, musisz bowiem wiedzieć, iż introwertą jestem od urodzenia i jeszczem w życiu swoim żadną niewiastą się nie splamił!

— Ja też! — odparłem zgodnie z prawdą i szybko dodałem. — Nie rozumiem wszakże, czemu takie zadawa-

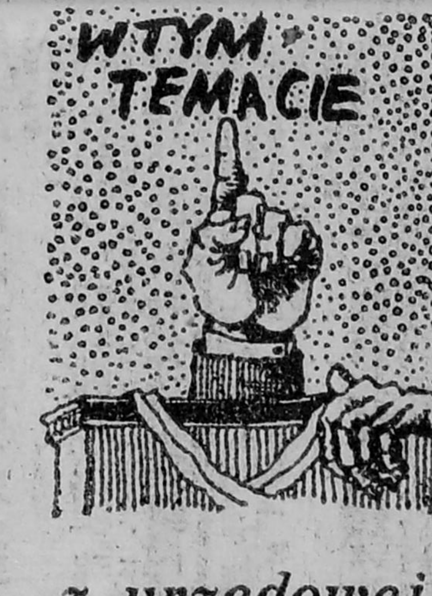

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga pracownicy tut. instytucji!
Zawiadamia się wszystkich chętnych, którzy mają zamiar ubiegać się o wczasy zagraniczne, że w br. nasze możliwości zostały ograniczone do minimum i nie mamy ani jednego miejsca z obiecanego nam wcześniej limitu. W związku z powyższym każdy chętny winien załatwiać sobie wczasy w indywidualnym zakresie, po uprzednim zwróceniu się do nas, celem wystawienia mu poparcia ze strony Rady Pracowniczej. Jednocześnie oznajmiamy, że za ewentualny wynik starań nie ponosimy żadnej odpowiedzialności z tytułu wykonywanych przez nas obowiązków społecznych.

Rada Pracownicza"

(instytucji znanej podredakcji)

HASŁO

życie tuczy

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

W tym tygodniu koniecznie musisz skończyć konsumpcję resztek, jakie Ci jeszcze zostały ze świąt Bożego Narodzenia, bo w przeciwnym wypadku rychło zachorujesz. Z kawałków uschniętej na kamień palcówy zrób bigos, z innych fragmentów mięsnych możesz sporządzić fasolkę po bretońsku lub gulasz kretyński. Wieprz, którego kupiłeś w połowie grudnia 1985 r., wyłazi Ci już gardłem, pamiętaj jednak o rakotwórczej pleśni i trującej salmonelli!

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

gulasz kretyński

Wszystko, co zostało ze świąt, różne kawałki domowych szynek, polędwic, kiełbas, gęsi oraz pasztetów i indyków, moczyć w ciepłej wodzie przez 24 godziny. Gotować dwie doby, dodać olejek waniliowy, który świetnie maskuje zapach stęchłej starzyzny. Spożywać w małych ilościach.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

„Kontakty" + Isaura

Isaura z Leonciem byli w Polsce, byli
Powędrowali po Niej, pośpiewali, potańczyli.
Jednak po tygodniu uroczyście oświadczyli,
Ze wyjeżdżają do swojej Brazylii.

Była rozpacz w Polsce, szczególnie młodzieży
Bo każdy niedorostek tylko w jedno wierzył
Ze Isaura z Leonciem będzie co najmniej miesiąc
A tu po tygodniu już ich wiatry niosą

Ale ta telewizja, co z niej za wandale
Ze nie chcą nam nadać Isaury kochanej
My błagamy „Kontakty", wstawcie się za nami
Żeby Isaura była wyświetlana!

Jest opoką dobra, a Leoncio złego
Jednak równy facet, a nie do niczego [...].

Nota biograficzna: jak wynika z podpisu pod nadesłanym wierszem, Bliźnięta są pseudonimem pojedynczej poetki (patrz rubryka „Ekstrapoczta"). [illegible]

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„Kochane «Kontakty»! Wasze czasopismo jest świetne! Dla wszystkich pozdrowienia! A wierszyk napisałam dla rozrywki, żeby do Was napisać. Jest on kandydatem do «Konkursowej futryny z wierszykiem».

BLIŹNIĘTA

OD PODREDAKCJI: my „Konszachty", nie „Kontakty", ale tak czy owak dziękujemy.

★ ★ ★

„Droga Redakcjo! Nazywam się Bogdan Duchnowski. Urodziłem się 26 VII 1964 roku w Łomży.

Wiersze piszę od kilku lat. Wybrane przesyłam Wam do gazety. Jeśli je wydrukujecie, będzie to mój tzw. debiut poetycki.

No to tyle. Życzę dobrego.

BOGDAN DUCHNOWSKI
ul. Księcia Janusza I 9/47
18-400 Łomża

Aha! Zależy mi na tym, abyście nie drukowali ich na ostatniej stronie «Kontaktów».

OD PODREDAKCJI: na innych stronach poezji nie drukujemy, z zasady. Jeśli pan się złamie i zechce drukować u nas, wydrukujemy. Proszę powiadomić nas o tym listownie.

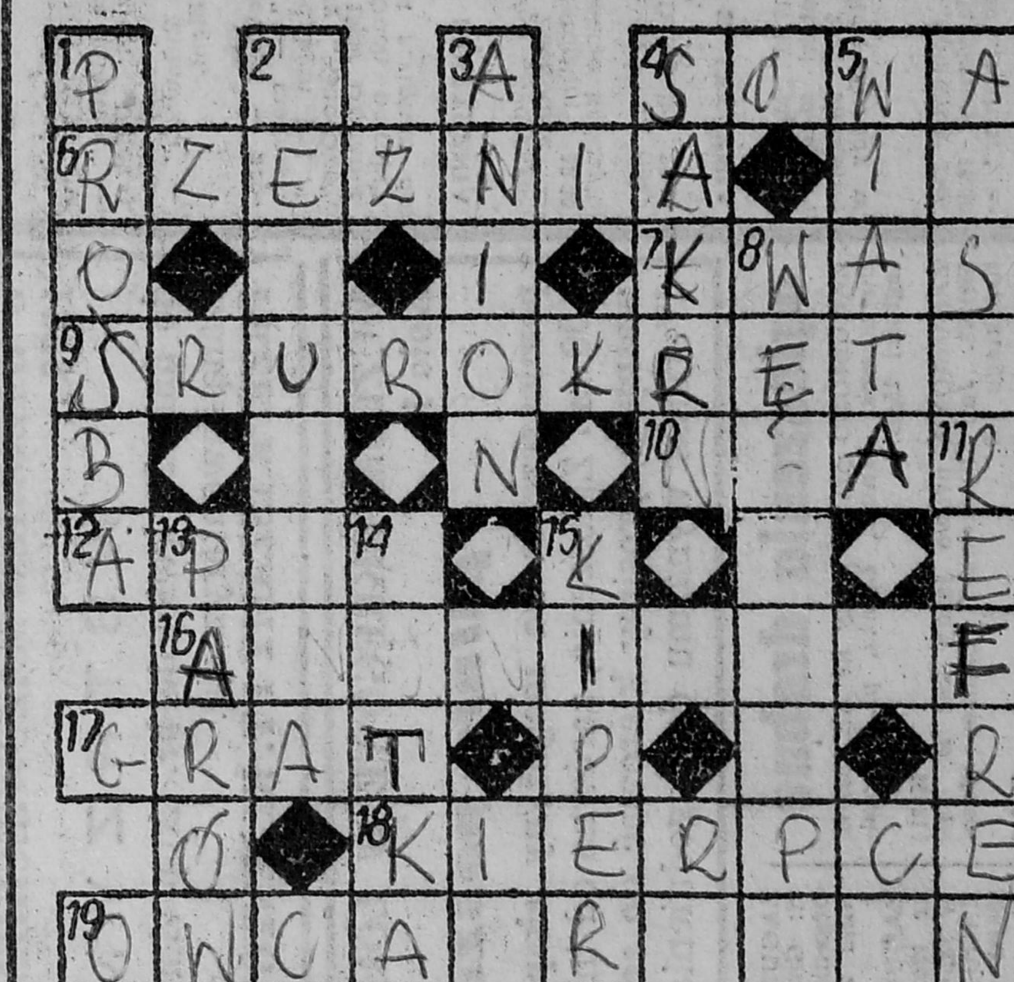

POZIOMO: 4) ptak — symbol mądrości, 6) miejsce uboju zwierząt, 7) solny lub siarkowy, 9) wkrętak, 10) pożywka dla drobnoustrojów 12) „bycze" bóstwo, 16) pismo lub dzieło sztuki nie mające tytułu 17) stary, zniszczony mebel, przedmiot, 18) góralskie obuwie, 19) podwładna juhasa.

PIONOWO: 1) podanie, petycja, 2) rodzaj słodkiej potrawy, 3) jon, 4) namaszczenie monarchy w czasie koronacji, 5) rodzaj budowli bez ścian, 8) przepływa przez Węgorzewo, 11) powtarzający się po każdej zwrotce odcinek melodii i tekstu, 13) wąwóz, jar, 14) czysta wełna, 15) znawca win.

(HCL)

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 1/86: „Nowego roku bez pożarów życzą pożarnicy z Łomżyńskiego".

Nagrody wylosowali: JANINA BAGINSKA z Łomży (zegarek), KAZIMIERZ BUGNACKI z Turośli (golarka elektryczna), JAROSŁAW BURSZTA z Łomży (golarka elektryczna), ALICJA CIURUK z Woronian (zegarek), ADAM DYLEWSKI z Wołomina (golarka elektryczna), MIROSŁAW FEDOROWICZ z Wysokiego Mazowieckiego (zegarek), MAREK JANUSZCZYK z Laskowca (golarka elektryczna), ZDZISŁAW LIPSKI z Łomży (wędka spinningowa) STANISŁAW PYTEL z Gra[illegible]